Nr. 7. Rok II.

We Lwowie 10. Lutego 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na **„ZIARNO“** wynosi:

W miejscu rocznie: **2 zł.** — na prowincji: **13 zł.**

„ kwartalnie: **3 „** — „ **3 „ 25 ct.**

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę tak miejscową, jak z prowincji przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halicka l. 46., tudzież wszystkie księgarnie.

PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

Administracja **„ZIARNA“** uprasza pp. Abonentów, którzy zalegają dotychczas z bieżącą przedpłatą **o rychłe jej odnowienie**, by można ostatecznie uregulować wysokość nakładu. Ktokowiek z Szan. Czytelników nie zamierza prenumerować „Ziarna“ od 1. bm. nadal — upraszamy, aby go można wykreślić wcześnie z księgi prenumeratorów, o łaskawe i jak najszybsze **zwrócenie otrzymanych numerów.**

Nr. 7. We Lwowie dnia 10. Lutego 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: Bolesław Spausta. Redaktor odpowiedz.: Bolesław Czerwieński.

Prenumerata na „Ziarno"
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem.

Korrupcja.

Stoimy wobec faktu, aż nadto często spotykającego się w życiu społeczeństw dzisiejszych. Faktem tym jest korrupcja, która szerzy się coraz głębiej, i coraz szersze, wyżej i niżej, obejmuje kręgi. Moglibyśmy, wzorem starych proroków judejskich, rzucać gromy potępienia na świat zgangrenowany; moglibyśmy długie prawić kazanie o piękności i pożyteczności cnoty i ohydzie występku — moglibyśmy posłusznym dzieciom obiecać nagrodę, a nieposłusznym zagrozić karą, moglibyśmy grozić potępieniem wiecznem i zjednywać szczęśliwością w życiu przyszłem — nie zrobimy jednak tego, a pójdziemy drogą więcej zgodną z sceptycznem usposobieniem ludzi współczesnych, postaramy się przedewszystkiem sam fakt objaśnić, a wtedy łatwiej może wskażemy jakie na zło to lekarstwo.

Przedewszystkiem korrupcja nie jest rzeczą tak bardzo nową, ażebyśmy mogli apelować do dobrych starych czasów, do złotego wieku ludzkości, kiedy to wszyscy byli dobrzy i cnotliwi, a występek i zbrodnia rzadkością — bynajmniej, zepsucie, korrupcja jest tak starą prawie, jak rodzaj ludzki, ma ona atoli jedną właściwość, zmienia się, stosując do otaczających warunków, do stopnia cywilizacyjnego, społecznego i politycznego, umysłowego i obyczajowego rozwoju, przechodzi różne fazy, wciąż jednak w ciągle odnawiającej się formie istnieje.

Nie mówimy to dlatego, ażeby zło to nieodłącznem było od natury ludzkiej i ustroju społeczeństwa, żeby stanowiło wieczną ludzką właściwość — bo jeżeli ludzie nie mogą być samą tylko doskonałością, to jednak same zmiany, jakim ulega zepsucie, sama jego zależność od otaczających warunków i współczesnej moralno-umysłowej atmosfery, wskazuje na możność ilościowej i jakościowej zmiany tego zła, i czyni prawdopodobnem doprowadzenie go do minimalnej dozy. Trzeba jednak wpierw poznać chorobę i jej źródła, zanim przystąpimy do wynalezienia środków zaradczych.

Otóż każda dotychczasowa doba historyczna miała swoją korrupcję. Rozległe despotyczne caraty starożytności miały niesłychany ucisk i niewolę mas całych obok samowoli i zbytku niewielkiej liczby możnych i władców: miały w wysokich swych sferach rozprzężenie obyczajów i orgie dzikiego wyuzdania. Czasy dawniejsze i późniejsze miały z gruntu zepsuty kler faryzeuszowskich augurów i zakapturzonych z pozoru mnichów; miały sybarytyzm szlachty obok poniżenia i nędzy pracującego ludu — ma też i czas dzisiejszy swego robaka, co go podgryza i toczy.

Żyjemy w każdej historycznej dobie, skoncentrowanem niejako życiem przeszłych pokoleń, w życiu więc późniejszych tkwią zawsze pozostałości, lub choćby tylko rudymentalne szczątki dawnych urządzeń, a więc i dawnego zepsucia, pewno jednak, nowe zło zwykle dominuje, nadaje odpowiedni obok innych objawów, koloryt swej epoce.

Żyjemy dziś w czasach liberalizmu. Zmiękł ucisk z góry, ustały niby przywileje rodowe i beneficja duchowne — jesteśmy niby społeczeństwem świeckiem i demokratycznem, w którem wszyscy równi są w obliczu prawa.

W obliczu prawa, pisanego rozumie się — piękny wyraz, na papierze. Nierówni jednak jesteśmy wobec jednego przywileju, posiadania majątku, posiadania pieniędzy. A pieniądz, w naszem „demokratycznem" społeczeństwie stał się wszechwładną potęgą, osią, około której obracają się wszystkie nasze sprawy. On jest przywilejem rodowym, talizmanem władzy i wpływów, władcą dusz ludzkich, gwarancją naszego osobistego szczęścia i dobrobytu. Cóż dziwnego, że tak namiętne odbywają się za nim pogonie? Każdy chwyta za ten filozoficzny kamień nowoczesnego świata, za ten eliksir długiego życia i pieniący się szampan rozkoszy.

Nie wszyscy atoli mają możność brania udziału w tych igrzyskach, dla pewnej znacznej liczby ludzi, dla mas całych pogoń za złotem sprowadza się do skromniejszych zamiarów ubiegania się o łyżkę ciepłej strawy, o dach nad głową i kawał koszuli na plecach; dla innych jednak, dla „oberen zehntausend" ma on cały czarodziejski urok, i odurzać może jak wiara w rzeczywiste istnienie jednej z bajek tysiąca nocy...

Ci więc szczególniej nie ustają w tym szlachetnym sporcie. Nieraz przytem dawniej krępowały więcej warstwy panujące jakieś przesądy i obowiązki ogólne. Obawiano się czasem ongi na serjo mąk piekielnych, i dbano o szczęśliwość przyszłego żywota. Ludzie wychowywali się w surowych przepisach moralności, oprawionych w ramki niewzruszonych i groźnych dogmatów. Były przytem położenia, w których uprzywilejowana nawet warstwa miała obowiązek, nie tylko biernego reprezentowania, lecz i czynnego popierania, a nawet bronienia interesów całego ogółu. Groza tedy trzymała w rygorze, nadzieja pociągała i roztkliwiała; gdy przytem przyszła chwila poświęcenia i czynnej pracy dla drugich, zniewieściałe cha-

raktery hartowały się w ogniu mozolnych wysileń...

Dziś to wszystko, w używaniu bez troski, nikogo nie krępuje. Strach przed groźnym Olimpem przemienił się w sceptyczny żart lub sarkazm niedowiarka. Raj Mahometa nie wabi nas już swemi huryskami. Interes cały życia naszego przenieśliśmy na ziemię. A na tej ziemi pod mroźnym powiewiem sceptycyzmu, rozluźniły się surowe karby moralności, odkąd przestano wierzyć we wszelkie dogmaty. Nie tylko już groźba piorunowładnego Jehowy, lecz sztywne, wykrochmalone karby obyczaju nie wiążą nas już dzisiaj.

Idziemy za własnemi popędami, nie zważając, na zastrzeżenia i obyczaje, w których wykryliśmy tyle sprzeczności i naiwności. Z klas uprzywilejowanych zdjęto przytem wszelkie wędziło obowiązków ogólnych, wszelki hamulec egoizmu im odjęto. Wynaleziono przytem teorję, że żadna władza nie śmie się mięszać w „prywatne“ sprawy społeczne. Niech kazdy goni tylko swobodnie za własnym zyskiem, gdzie wskazuje mu własny jego egoizm, a w rezultacie wypadnie przedziwna harmonia społeczna...

I cóż z tego wyszło?

Oto, że społeczeństwo, zwolnione z pęt umysłowej niewoli i wyswobodzone w części z surowego obyczajowego rygoru, rozbiegło się, w swych warstwach wyższych, na wsze strony, każdy pogonił za zyskiem, za zarobkiem, za groszem, za karjerą. Pogoń ta ma charakter wybitnie egoistyczny, że nie powiemy cyniczny. I nie zawsze gonimy szlakami, aprobowanymi przez nasze nawet pojęcia uczciwości i słuszności, owszem, dla zbyt wielu dobre są wszelkie manowce, byle tylko w tych powszechnych wyścigach za zyskiem i wyzyskiem prowadziły do pożądanego celu. Spaczyły się zresztą wszelkie pojęcia o uczciwości. Czem jest, pytamy, moralność kupiecka, czem machinacje na giełdzie i spekulacje grynderskie? A tak zwykły sposób dochodzenia do majątku za pomocą pracy drugich... a spożywanie pasożytnicze dobytku nagromadzonego przez spadkodawców, a tyle, tyle innych zajęć i naszych sposobów życia i użycia — czem jest wistocie pytamy?

Daleko odbiegliśmy od jedynie słusznej zasady ludzkiej, że tylko spożywanie owoców własnej, rzetelnej, pożytecznej pracy czyni z nas ludzi w całem szczytnem znaczeniu tego wyrazu.

I my nie zbyt daleko już jesteśmy od portu zupełnego zepsucia, a coraz nowe tego mamy przed oczami świadectwa...

Taka jest djagnoza korrupcji dzisiejszej.

Jakie na nią lekarstwo?

Długo rozprawiać nie będziemy. Powiemy tylko, że taki tylko ustrój społeczny, któryby usunął możność życia z zysku i wyzysku, uniemożliwił szaloną pogoń za groszem i majątkiem, do którego dziś dojść można nieuczciwością i podstępną spekulacją — ustrój któryby na miejsce tego wszystkiego zaprowadził solidarną pracę społeczną, a społeczeństwa całe przejął potężnym duchem zbiorowym, tylko taki ustrój zbawił by nas i zbawi od korrupcji, szerzącej się coraz gwałtowniej.

Reszta, to paliatywy tylko, półśrodki.

„Illegitimi Thori“.

Szkic powieściowy

przez

J. Estwoyna.

(Ciąg dalszy).

Gdy wkrótce po tej rozmowie do zbytku otwarty koleżka pożegnał Jędrusia, sierota rzucił się na łóżko, zakrył twarz rękoma, i z godzinę szlochał namiętnym płaczem, w którym boleść serdeczna szła o lepsze z zapamiętałym a bezsilnym gniewem. Zaczął rozpamiętywać usłyszane słowa... Jeżeli zarzut uczyniony jego pochodzeniu bolał go i dręczył okrutnie, a sprawiał przytem wrażenie pocisku, który śmiertelnie zawadza w organizmie, pozbyć się go jednak nie można, — to o ileż dotkliwiej ugodzono weń szkaradnem a nikczemnem zpotwarzeniem pamięci biednej matki... Nie pamiętał jej i nie znał wcale, lecz czuł instynktem, że to być nie może, ażeby on był dzieckiem złodziejki!... Przypominał sobie zresztą jak przez sen, niejednokrotnie słyszane opowiadanie ś. p. organiściny, o nagłym zgonie matki, nieraz odwidzał wspólnie z opiekunką jej mogiłę na cmentarzu — a wszak organiścina nie kłamała nigdy. Na koniec, po dłuższych deliberacjach postanowił znieść się z opiekunem panem Piotrem, i zapytać go otwarcie, ile prawdy rzeczywistej zawiera się w okropnych inwektywach „starego wroga“. Ta decyzja uspokoiła go trochę, słusznie bowiem od przyszłej dopiero odpowiedzi profesora zrobił zależnem, co mu uczynić wypadnie z nielitościwym oszczercą, — i usnął szczęśliwie. Wiek młody posiada między innemi i tę zazdrości godną zaletę, że lada płacz lub zmartwienie głębsze, ściągają zwykle na oczy sen dobroczynny, o którym w wypadku analogicznym bardzo trudno już wówczas, gdy się jest starszym latami, i co zatem idzie, na każde cierpienie wytrzymalszym.

Nie rychło przyszła odpowiedź Jędrusiowi. List jego zastał opiekuna w łóżku od dłuższego już czasu chorego, i dobry miesiąc minął, zanim tenże mógł zebrać się na zapisanie ćwiartki papieru, ukośnemi szeregami nieczytelnych hieroglifów, z których połowę trzeba było domyślać się na chybitrafi. Zacny pedagog w ciągu ostatnich lat zestarzał w dwójnasób, i ręce trzęsły mu się nieznośnie. Mimo to wszystko, doczytał się Jędruś tego, czego pragnął z całej duszy,— stanowczego zaprzeczenia haniebnej obelgi, rzuconej na drogie mu imię nieboszczki matki. Nie ręczymy, czy przyszedłszy wkrótce po owej pamiętnej dlań pogadance z kolegą, list ten nie byłby wywołał groźnego starcia pomiędzy nim, a małodusznym spadkobiercą „szlacheckich tradycyj“ pani pocztmistrzowej i oczekiwanych dóbr na Wołyniu — na szczęście jednak dla panicza (rzecz dowiedziona praktyką, że fortuna zwykle nie tylko głupich, ale i łotrzyków matką zapobiegliwą!) Jędruś miał czas ostygnąć, a pierwszy jego gniew szalony przemienił się ostatecznie w głęboko zakorzenioną niechęć i pogardę, dla niegodziwego potwarcy. Na szczęście powtarzamy, — bo mimo dziewczęcego wyglądania i urody, Jędruś miał niezwykłą siłę herkuliczną, i mógł był w pasji djabelnie poturbować wcześnie zblazowanego przeciwnika.

Całe to zdarzenie miało ów jedyny skutek widoczny, że wesół do tej pory i uśmiechnięty zwykle chłopak, nagle osowiał zupełnie, zpoważniał i zmizerniał znacznie; nawet pan Wawrzyniec Kaczka, i jego połowica szanowna, zauważali niebawem uderzającą zmianę, choć oboje zajęci pracowicie — on warstatem, ona gospodarką i synami — nie wiele mieli czasu i głowy do obserwowania „pana dyrektora“.

* * *

Znowu parę lat pogrążył czas w mroku bezdennym, zwanym wiecznością. Jesteśmy u schyłku lata, które onego roku niebywale stałą odznaczało się pogodą. Dnie były słoneczne i gorące, nocami odwilżał spragnioną ziemię i roślinność lekki deszczyk, słowem ludzie mieli idealnie pomyślny czas dla zbioru plonów rolnych. A były one wszędzie obfite, i obiecywały dostatnią zimę. Nadzieję tego widziało się na wesołych twarzach wieśniaków, dzierżawców i właścicieli większych posiadłości.

Wioska Zręby, gdzie obecnie prowadzimy czytelnika na zwiady, leży cała schowana w wianku rozległych borów. Sama nazwa jej wskazuje a położenie potwierdza dostatecznie, że tam przed laty w miejscu chat dzisiejszych, łanów dworskich i pól wieśniaczych, były lasy, które z czasem wykarczowano, tworząc osadę z urodzajną, długie wieki wyspoczywaną glebą. W środku

dużego koła, stanowiącego terytorjum dworskie, a obwiedzionego zewsząd zieloną i wysoką ścianą dębów, buków i grabów, stał dom mieszkalny z obejściem i budynkami gospodarczemi, — własność państwa Wilskich. Już od pierwszego wejrzenia na ten tak zwany dwór, i z porównania go ze stojącą opodal stodołą, spichrzem, stajnią, a nawet kurnikami, poznawało się snadnie, że właścicielowi Zrębów widocznie więcej zależało na korzystnem przechowaniu każdorocznie zebranych stert zboża, i pomieszczeniu żywego inwentarza, niżeli na pomieszkaniu dla siebie, rodziny swej i służby. O ile budynki tamte prezentowały się już z daleka przystojnie, o tyle dom robił wrażenie t. z. ekonomówki, gdzie to zazwyczaj często zmieniają się mieszkańcy.

Stary domina z dachem nieproporcjonalnie wielkim, przytłaczającym tułów głęboko w ziemię, z bokami wygiętemi w kabłąk, i małemi oknami, z których każde w inną wykrzywiło się stronę, zdawał się ledwie jakimś cudem stać na miejscu. Robił wrażenie pijaka, który lada chwila zwali się na ziemię, gdzie mu oczywiście bezpieczniej i wygodniej będzie. To też lęk zbierał pierwszy raz tam wchodzącego, choć państwo Wilscy mieszkali tu już długie czasy, i nie podzielali wcale tej obawy. Dom był im ciepły, zaciszny, wygodny, a dopiero każda przedsięwzięta naprawa gruntowna, mogłaby pono przyspieszyć łatwo katastrofę — wiedzieli o tem dobrze i nie ruszali staruszka, pobielając go jeno z wierzchu od czasu do czasu. W lecie dziki winograd spinający się po słupkach ganku i umyślnie przystawianych kratkach, a zasłaniający sobą niepoczesny front, gazonik pokryty cały różnorodnem kwieciem, zresztą gdzie spojrzeć urocza zieleń drzew i trawników, nadawały rezydencji państwa Wilskich tanim kosztem pozór wcale ponętny; — w zimie, gdy śnieg, stary despota ubierający przymusowo całą przyrodę w jedną sukienkę — zasłał otoczenie, na tle jego fatalnie rysowały się kontury zestarzałego domostwa. Jak zewnątrz, tak i wewnątrz domu. co krok jeden więcej spotykało się dowód, że myślą przewodnią tych ludzi było tylko gorliwe staranie o chleb powszedni — wszystko poświęcono w tej mierze, zgoła nic nie robiono dla uprzyjemnienia sobie pobytu ciągłego, dla zachwycenia oka przybysza. Ów gazonik z kwiatami, na widok którego krzywił się zawsze pan Wilski, a wyglądający tu jak bukiet przypięty do starego kożucha i winograd na ganku, były to owoce długich zabiegów i walk panny Małgorzaty, jedynaczki właściciela Zrębów, z ojcem, nie pojmującym zupełnie, jak można preferować kląby i kwiaty, nad widok swobodnie uganiającego się i żerującego ukochanego drobiu i nierogacizny. Na gazon oczywiście pożyteczne te w gospodarstwie wiejskiem stworzenia nie miały przystępu, a ciągle zdradzały widoczną ochotę wtargnięcia w to zaczarowane koło. Stąd powstawały latem częste starcia między niemi a małą Naścią, kamerierą panny Małgorzaty, na których widok, potok narzekań i wymówek wyrywał się zawsze z piersi bądź pana bądź pani.

Dla uzupełnienia charakterystyki musimy kilką słowy wspomnieć o przeszłości państwa Wilskich. Pobrali się w młodym wieku. On miał ledwie 24 lat — skromną garderobę kawalerską, najtyczankę przejeżdżoną i cztery mierzynki, darowane mu z tytułu żeniaczki od zamożniejszego krewniaka. Ona liczyła sobie lat dwadzieścia, urodę miała nieszczególną, — za to zdrowa była i wytrzymała — i dwieście dukatów w posagu. Oboje wiedzieli z przeszłości, jak wygląda niedostatek, i od razu przedsięwzięli silne postanowienie dobicia się majątku. Zaczęli od maleńkiej dzierżawy, co kilka lat brali się do większej, zarabiając na każdej grosz na groszu; dzieci choć co roku się rodziły, nie chowały im się początkowo — sobie skąpili wszystkiego, od ust odejmując i dwa razy oglądając każdy kąsek chleba — za to po latach kilkunastu takiej pracy i zaparcia, zebrali tyle, że mogli pomyśleć o nabyciu własnego kawałka ziemi. Szczęśliwie im się zdarzyło kupić Zręby tanio, jak twierdzili sąsiedzi za „psie pieniądze“, a była to wioska, w której rzeczywiście mleka i miodu w bród było zawsze. Gdy się tu sprowadzili, mieli dwoje dzieci, Małgosię i Jasia. Dziewczę było faworytką ojca — chłopak młodszy matki ulubieńcem.

(C. d. n.)

Z życia Artysty.

...Był przedewszystkiem — artystą!
Kochankiem — złudy!
Miał duszę — jasną i czystą
Wierzącą — w cudy

Więc wierzył — w Boga na niebie,
W piękno i cnotę!
W swą sztukę, w ludzkość i w siebie,
Rojąc sny złote!

Miał umysł — ludzi szlachetnych —
Prosty i hardy!
Dla zbrodni, choć w szatach świetnych,
Nie taił — wzgardy!

Włos kruczy czoło mu cienił —
W bujne pierścienie,
W twarzy się uśmiech promienił —
W oku — natchnienie!

Miał też — przyjaciół niemało!
I — znawców koło!
Wróżących, że przyszłość — chwałą
Zwieńczy mu czoło!

Że go laurami okryje,
Miłość narodu!
(Gdy tylko próbę przeżyje —
...Zimna i głodu!)
. . . .

Zawcześnie z istotą drogą
Związki najświętsze
Zawarł, i żył z nią ubogo —
...Na trzeciem piętrze!

Rzucając dumne wyzwanie
Sfinksowi życia!
Łódź wspólną wiodąc w otchłanie
— W grozę ...rozbicia!
. . . .

Słońce patrzyło z ukosa —
W ciemną pracownię —
Gdzie duch Artysty w niebiosa
Rwał się gwałtownie!

Słońce patrzyło.. szyderczo
Z złotego tronu —
Jak z losem walkę morderczą,
Staczał — do zgonu!

Jak — u kochanej sztalugi
Siadał wybladły, —
Gdy troski — jedna po drugiej,
W duszę się wkradły!

I żmudną — natchnień poloty —
Zabijał pracą —
Kończąc „żądane“ roboty,
Za które — „płacą!“ —

Bo tam... za ścianą... schylona
Nad grubem płótnem —
Zgłodniała czeka nań żona —
— Z obliczem smutnem!

W kolebce — dziecina blada..
Hojne łzy roni!
A jemu... pędzel wypada —
Z zakrzepłej dłoni!
. . . .

Jedyne tylko wypieścił
Duszy swej dziecię!
Lecz choć w niem moc zwą obwieścił,
Prawdę i życie

Przez wyraz — męczeńskiej dumy
W Świętym Szczepanie —
Obraz — wielbiony przez tłumy
... Został — na ścianie.
. . . .

I zwolna w oczach znużonych
..Gasły promienie...
Na ustach — żarem spalonych,
Siadło — zwątpienie!

Codzień — przejrzystsze miał skronie
I lica chudsze...
I kaszlu odgłosy w łonie —
Cichsze.. i krótsze!

Aż przyszła chwila . . konieczna
Po męce marnej ! —
Gdy światłość zeszła doń — wieczna
W pracowni czarnej...

A z nią się dusza wykradła,
Z więzów — zdradzieckc !
I z łkaniem na zwłoki padła —
Żona i dziecko !

A tłum przyjaciół — dokoła
Otaczał łoże, —
I szeptał, schylając czoła,
Zrządzenie Boże !

Miał talent ! i świat go cenił !
Lecz go zmarnował,
Bo się zawcześnie ożenił !
I zapracował. —

. . . .

I z cicha go pogrzebiono
W świcie nielicznej.·..
Obraz — z „litości“ kupiono
Z składki publicznej !

By spłacić — sumą zyskaną
Koszta pogrzebu...
..Żonę zaś z dzieckiem — oddano
W opiekę . . . Niebu !

Marja Bartus.

BALLADOMANIA

po pierwszym wystąpieniu

MICKIEWICZA.

W politycznych i umysłowych dziejach społeczeństw, dostrzec można śród biegu wieków pewnych wstrząśnień, które niszcząc przestarzałe wyobrażenia, zasiewając inne — wytwarzały zrazu pewien zamęt, niekiedy nawet sprowadzały naród na błędne szlaki, ale zawsze w następstwie otwierały mu nowe światy myśli i dążeń, zawsze budziły szereg nowych ideałów, mających świecić dalszemu postępowi narodu.

Wtedy ścierają się pojęcia, krzyżują myśli : konserwatyści bronią status quo, postępowi wszelkimi sposobami usiłują wywalczyć prawo obywatelstwa swym zdaniom. Powstają silne spory, gorąca walka dopiero zdejmuje rdzę z żelaza, a połysk stali daje miarę wartości nowych wyobrażeń.

Z pomiędzy wielu sporów w dziedzinie umiejętności, najżwawsze, najgłośniejsze bywają pewnie spory literackie. Podobne, jak je Mochnacki nazywa „sektarstwo estetyczne odbyło się i u nas z niezwykłą siłą, w pierwszej połowie naszego wieku, ogólnie znane pod nazwą sporu klassyków z romantykami. Bardzo ciekawe są dzieje tej walki i tem ciekawsze, że po jednej stronie stali weterani, doświadczeni i wytrawni, po drugiej z zapałem i ogniem rwała się młodzież, nieświadoma dobrze swej sprawy, na oślep naprzód idąca. Długo i powoli zbierał się materjał, z które go powstały nowe wyobrażenia, i ukazały się nowe kierunki.

Zewnętrzne prądy coraz silniej wnikały w umysły, nastrajane do ich przyjęcia zmianami wewnątrz kraju. Prace sejmu czteroletniego i komisji edukacyjnej nie padły na opoczystą glebę ; konstytucja nadana przez Aleksandra I, jakkolwiek pozorna, dozwalała atoli swobodniej się nieco poruszać. Wolno było Polakom mieć swą ojczyznę i młodzież gorąco lgnąć poczęła do wyzyskiwanego dotychczas kraju. Obok tworzącego się w ten sposób poczucia narodowości, zwiększyła się masa wyobrażeń i pojęć, wskutek powolnego wprawdzie, alc ciągłego wpływu zagranicy.

W Niemczech oddawna już w umiejętności i sztuce trwał zwrot nowy. Minęła najświetniejsza epoka Getego i Szyllera ; romantyzm niemiecki przeszedł w drugie stadjum : w stadjum niesłychanego rozkiełzania fantazji, i nadania uczuciu (Gemüth) praw najwyższego kierownika w życiu. Filozofia i krytyka sankcjonowała nowe zdobycze myśli romantyków, a Szelling i Fichte wespół ze Szleglami panowali w tej dziedzinie prawie niepodzielnie.

Powoli wciskały się nowe myśli i dzieła do Polski, a zanim wytworzyły się teorytyczne sprawozdania z tego ruchu za granicą, jawiło się dość przekładów z niemieckiego i angielskiego. Teatr okazał się tu najbardziej postępowym. Od 1790 roku grano w Warszawie Emilią Galotti Lessinga, Hamleta, Króla Lira, Otella, Romea i Julią, w 1801 Don Karlosa i Fiesca Szyllera, w 1812 Rogulski przetłumaczył Makbeta. Grano nadto Zschokego, Spiesa. Schrodera. Niebawem pojawiają się artykuły o ruchu umysłowym za granicą, a równocześnie pierwsze słabe próbki naśladownicze wedle obcych wzorów.

W 1816 Bentkowski podaje w Pamiętniku warszawskim pierwszą wiadomość o nowym rodzaju literatury w Niemczech. Równocześnie Minasowicz tłumaczy balladę Szyllera Nurek[1]), a nadto Tymowski, Brodziński i Mieroszowski bądź to przekładają z niemieckiego, bydź piszą oryginalne dumy na wzór angielskich, z któremi już był zapoznał Niemcewicz.

W 1817 obok przekładów umieszcza Pamiętnik [2]) dumę w guście romantycznym S. Okraszewskiego pt. Izora i Artur, a w nastepnym roku ukazują się pierwsze polskie artykuły polemiczne. W artykule „Dla czego język i literatura niemiecka zdolniejsze są do ukształcenia ruzumu i serca niż francuskie ?“ [1]) nicuje Dr. Jan Kaulfuss Getego, zarzucając mu „rozbujałość“ imaginacji i rozwiązłość obyczajów“, a kończy listem „jednego z mężów uświetniających literaturę narodu polskiego (może Jana Śniadeckiego)(?): „Romantyczność jestto przedsięwzięcie rozpaczy, jestto idealizm sentymentalny, jak kantyzm jest idealizmem zmysłów. Jedno i drugie kalectwem i chorobą myślącego człowieka.“ Ponieważ atoli były to głosy sporadyczne, nie obudziły zrazu silnej opozycji ze strooy konserwatystów. Dopiero rozprawa Brodzińskiego o klasyczności i romantyczności [2]), rzuciła nieco światła na nowy kierunek literatury i wywołała starcie.

1)Pam. Warsz. t. IV. str. 213.
2)Pam Warsz. marzec. 1817.

Ruch stawał się coraz szybszy, a przekłady i artykuły literackie sypać się poczęły. jak z rogu obfitości. Romantyzm szybko jedna sobie mnóstwo zwolenników, a Ossyan, Petrarka, Szekspir i Dante, Szyller. Gete, Walterscott i Byron coraz więcej czcicieli Znana polemika Śniadeckiego i dzielna lubo nieco bezwzględna odprawa w Pamiętniku warszawskim[3]) budzą żywe zajęcie, zwiększają liczbę romantyków. Rozpoczęła się walka. Romantycy walczyli głównie dziełami których wydawali bardzo wiele, klasycy zaś starali się wykazać ułomność „bredni młodych wierszokletów“, jak Koźmian te dzieła nazywa. Mierząc chłodno owe chwile pełne uniesień, orzec dziś musimy, że jedni i drudzy mylili się we wielu względach bo — słusznie mówi Grabowski — „żywiołem jednego koła było szyderstwo, pochlebstwo i zamniemanie, drugiego entuzjazm niewiadomość i znów zamniemanie“.

W tej szermierce gorącej romantycy usiłowali coraz nowymi utworami zarzucić, przygnieść i zmusić do milczenia klassyków którzy znów jednym ciętym dowcipem ośmieszali niekiedy cały utwór.

Śród różnych rodzajów broni, używanej przez romantyków, jeden osobliwymi cieszył się względami, a najczęściej rzucany klasykom przed oczy, najwięcej był przez nich szarpany. Łatwo się domyśleć, że była to ballada. Ogromną rolę odgrywa ona w walce romantyków z klasykami. Każdy z wyznawców nowego kierunku poezji najpierw siły na balladzie zaprawiał, jawiło się więc ballad bez liku po różnych pismach perjodycznych, i gdy romantycy śmiali się, że Koźmian napisał 1000 wierszy o sadzeniu grochu, ci pięknem płacąc za nadobne, bez litości chłostali tę „dzicz balladową“ [4]) opiewającą „czułość“ zbójców, wdzięki wi-

1) Ib. 1818 zesz. sierpn. st. 523.
2)Pam. Warsz. 1818.
3)Rok 1819. s· XIV. str. 458. i d.
4) [illegible] L. Semieńieski str. 103.

sielców, mogiły, mogilniki, kurhanki i zgliszcza [1].

Wprawdzie w głównym obozie walczono bronią tęższą: Mickiewicz pisał Dziady, Grażynę, Wallenroda... ale siły mniesze brały się do ballad. Śledząc cały przebieg walki — przychodzi się do przekonania, że ballada, pomimo to, iż jest spaczoną i staje się z czasem prawdziwą karykaturą tych pięknych utworów, jakie tworzyli Oelenschläger, Bürger, Göthe, Stolberg, Rosegarten, Holtey, Schiller, Percy lub Walter-Scott, pomimo to wytrwale towarzyszy całemu literackiemu przewrotowi, i pierwsza prawie ruch ten wznieciwszy, ostatnia niemal ustępuje z pola walki. Rok 1819 przedstawia już widok znacznie odmienny od lat poprzednich. Tłumaczenia i wiersze oryginalne — przeważnie ballady, zajmuią w warszawskich czasopismach miejsce dawnych epigramatów i bajek. Tygodnik polski warszawski zamieszcza przekłady Ossyana (Ostatnia walka Fingala [2]), Pieśń poranną przed bojem[4]). Wyjątek z Temory[3]), Komala poema [5]), Szyllera Dziecię igrające [6]), oraz ballady z angielskiego, Pies wściekły, lub z niemieckiego Rycerz: nadto zapoznaje z Herderem, mówi o balladzie, jako poemacie nowego rodzaju [7]) i wysoko podnosi poezję niemiecką.

Pamiętnik warszawski daje tłumaczenia Byrona, Szekspira, a oraz oryginalne utwory L. S. np. Zdanek i Halina [8]), zbliżone treścią i formą wiersza do ballad wileńskich poetów.

Pamiętnik naukowy drukuje wiele nowego rodzaju poematów, między innymi ballady Józefa Korzeniewskiego Ernestyna [9]), Niemcewicza z angielskiago: Jest nas siedmioro [10]), naśladownictwo Leonory w balladzie Alonzo i Helena [11]), i drugie Lacha Szyrmy pt. Kamilla [12].) Nadto zajmuje się Pamiętnik specjalnie Lenorą, wskazując na podobne podanie u nas, i wzywając do obrobienia tegoż. Widzimy, że pierwsze hasła nowego ruchu podnoszą się w Warszawie — i pierwsze ballady tam się ukazują. Atoli i Lwów nie pozostał w tyle. Rozmaitości lwowskie wcześnie okazują dążności postępowe. W 1818 zamieszczają obchód zwycięstwa Szyllera w przekładzie Brodzińskiego oraz powieści w rodzaju ballad: Ludmiła [13]), Edwin i Zelina [14]), a w 1820 Ifigenia czyli skutki niewierności. p. Ant. Mal,..iego, Atenais [15]) Zbigniew i Malwina [16]), Mścisław, i Halina p. AG. N. [17]), Elwira [18]). Dopiero w 1821 roku ruch przenosi się do Wilna, które dotychczas najmniej brało udziału w sporze, i tyleż prawdopodobnie wiedziało o poezji nowej.

W Dzienniku Wileńskim w 1821 pojawia się wiersz Felicyi Malikowskiej pt. Elmira i Alkar [1]), którego treścią wzgardzona miłość Alkara, a wnet potem Meliton i Ewelina, [2]) A. Januszkiewicza — również o tragicznie zakończonej miłości. Taki mniej więcej krótki rys pierwszych zarodów poezji romantycznej u nas, zainaugurowanej przeważnie przez ballady. Atoli cechy ballady przed Mickiewiczem nieco odmienne. Osobliwie wiersz nie posiada tej giętkości i świeżości, w obrazowaniu znać chylenie się do plastyki klasycznej, treść zaczerpnięta że średniowiecznej rycerskości, a w ogóle nie ma myśli użytkowania własnych podań ludowych, całego rozległego świata pieśni gminnej. Wilno podaje myśl tę, a Chodźko Aleks. w 2 konwersacjach z przeszłości opisuje zrodzenie się, w umysłach młodych studentów.

Pewnego razu, kiedy kółko młodzieży było zebrane na wieczornem literackiem posiedzeniu u jednego z kolegów, Czerniawski, syn profesora rosyjskiego języka, przyniósł i odczytał rosyjskie przerobienie Żukowskiego bürgerowskiej ballady Lenora, Zachwycoca nią młodzież rzuciła się do tego rodzaju poezji — i posypały się utwory Zana, Mickiewicza, Odyńca i innych. Zapał młodych poetów do tworzenia ballad był niewymowny. Chodźko mówi, że zaraz nazajutrz utworzył Tomasz Zan Cygankę „pierwszą balladę w języku polskim" [3], potem Neris i Świteź. Pisano zaraz w początkach wiele, choć nie drukowano. Poezje obiegały w odpisach, albo bardzo często kryły się i dotychczas kryją w stambuchach będących wówczas w powszechnem użyciu. Obecnymi byli owego wieczoru prócz Mickiewicza i Zana — Jan Czeczot, Jeżowski Józef, Malewski Franciszek. Trudno przypuścić, znając ducha ówczesnej młodzieży, aby oni też nie pisali ballad, atoli utworów ich nie znamy, Wymieniamy tu ballady Zana wedle własnego jego świadectwa [4]) w owym czasie utworzone: Nerysza, Twardowski (Stef. Dąbrowskiego), Neris (u Klotyldy Wołodkiewiczówny), Świteź (w stambuchu p. Łuczkiewicz), Cyganka (w dz, wil. między r. 1820 a 21) [5]), Aryon poeta i td.

Mickiewicz pisze najpierwszą balladę swoją Lilie [6]), potem To lubię (ściśle nie da się oznaczyć, kiedy — w każdym razie przed zerwaniem z Marylą tj. przed kwietniem 1821), następnie Świteź, Rybkę, a 12 sierpnia 1821 Świteziankę [1]).

W 1822 wydaje już cały ich tomik w Wilnie. Jakie wrażenie uczyniły te jego poezje, okazują doskonale zbytniem uniesieniem tchnące słowa spółczesnego świadka, które tu przytaczamy, objaśniają bowiem poniekąd powstanie naśladowców.

„Kiedy przypomnę sobie owe chwile, dusza młodnieje i jakby w orle skrzydła uzbrojona, podrywa się z kału ziemskiego, ulatując w eteryczne sfery, napawając oczy swoje widokiem rajskiej krainy, pierś oddycha całą pełnią swobody, karmi się balsamiczną wonią najcudniejszych kwiatów i pierwszy raz poczuwa, co to jest życie niebieskie" [2]) Łatwo pojąć, że: „co tylko pisać umiało, co kleiło wierszyki, wszystko rzuciło się do bazgrania ballad i romansów". [3]) Ukazanie się tych poezji stanowi ważną chwilę w dziejach romantyzmu a stanowczą w dziejach balladomanii: one bowiem sprawiły pojawienie się wielu poetów prawie wyłącznie piszących ballady.

„Z ballad Mickiewicza odrazu stały się najpopularniejszemi: Powrót Taty i Pani Twardowska. Wszyscy umieli je na pamięć; naśladowców ćma powstała między tymi Stefan Witwicki" [4]) Trudno przypuścić, aby ten wówczas młody poeta był najpierwszym Mick. naśladowcą. Z danych, jakie posiadamy wynika, że Odyniec poszedł pierwszy śladem Adama.

Ballady Mickiewicza ukazały się 16 maja 1822, a 21 maja drukuje Odyniec balladę Adela. naśladując Bürgera Lenorę i w uwadze dodaje, że „idzie za przykładem p. Mickiewicza, który w swoich wzorowych balladach wiele z pieśni gminnych korzystał". Stwierdza to jeszcze fakt, że jakkolwiek przedtem poeta ten zajmował się Bürgerem (pierwszy bowiem przekład ballady „der wilde Jäger" umieścił w zeszycie kwietniowym z oryginalnym atoli utworem wystąpił dopiero „za przykładem p. Mickiewicza". Za tym samym przykładem poszedł Zan i drukował

[1])Morawski w poemacie Klasycy rom. polscy.
[2]). str 30,[3])str. 70 [4])str. 40, [5])str 51, [6]) str· 38
[7])Tygodnik Pols. warsz. r 1819 str. 100 nr. 44.
[8])Ibd. r. 1816 str. 98
[9])Pam. nauk. r. 1819 t. 2 str. 154.
[10])Pam. nauk. 1819.
[11]) Ibd. r. 1819 nr. 2 str. 276.
[12])Ibd.
[13]) nr. 85 [14]) nr. 72. [15]) nr. 106 [16]) nr. 9 w 36 [17]) nr. 49 [18]) nr. 76 r. 1821.

[1]) r. 1821 str. 51
[2]) t. 3 str. 185,
[3])Jak wiemy z powyższego to mylne. Podobnie myli się Odyniec, gdy mówi, że „najpierwszy, który zaczął pisać ballady był Tomasz Zan" (L. z podr. t. I. str. 357)
[4]) Korespondencya i żywot Tom. Zana List z Orenburga do Marji Putkamerowej wr. 1836.
[5])Cyganka wyszła dopiero w 1822.
[6])Od Listy z pedr. t. I. 357.

[1]) U Gąsiorowskiego w dziełku Ad. Mick. i pisma jego do r. 1829na str. 26 zachodzi sprzeczność. Mówi: Ad. Mick. w Wilnie pisał większą część swych ballad. Najwcześniejsze są Świtezianka i Lilje". Na str. 29 zaś: „Z końcem 1820 r, przyjął posadę naucayciela literat. polsk. i łać. przy gimn. w Kownie". Wypadałoby, że większa część ballad, na czele Świtezianka, i Lilie powstały przed końcem 1820 t... Tymczasem Świtezianka wydana w 1822 w marcowym zeszycie Tygodn. Wileń. na str. 348 ma udołu dopisek: „pisano w r. 1821; 12 sierpnia w Płuży nad Świtezią".
[2])Wojcicki K. Ostatni klassyk Bibl. warsz 1872 t. 1 str. 343
[3])tamże str. 339
[4])Ostat. klas, Wojcicki Bibl. Warsz. 1882 t, 1 str- 341

Cygankę [1]) W ślad zatem idzie Warszawa. Pamiętnik Warszawski, który z początkiem r. 1822 przeszedł pod redakcyą Brodzińskiego, Skarbka i Skrodzkiego i znacznie zmienił dotychczasową tendencję, otwiera łamy młodym poetom. Już w czerwcu pojawiła się ballada Lubor [2]) do której treść zaczerpnął poeta z podań ludu litewskiego, a wprowadzeniem rusałek, przepowiadających śmierć bohatera, żywo przypomina sposób ujęcia i obrazowania Mickiewicza.

Współcześnie z Zaleskim wystąpił z balladami Stefan Witwicki, drukując poemat Xenor i Zelina [3]) a w lipcu tłómaczy Odyniec Pasterkę z Getego,[4]) Dziewczynę obcą z Szyllera [5]) Sen ubogiej Zuzi [4]) w listopadzie zaś ogłasza w Tygodniku wileńskim nową oryginalną pt. Strachy. (C. d. n.)

[1]) Dzien. Wil. r. 1882 zeszyt czerwcowy.
[2]) Pam warsz. 1822 str. 130.
[3]) Pam. warsz. 1822 czerwiec str. 243.
[4]) Pam. warsz. 1822.
[5]) Pam. warsz. 1822.

GOLDA

przez

Ama

Chcecie? pójdziemy... A nie powiodę was ani w cieniste gaje, ani w urocze doliny nad szemrzący strumień. Między ludzi pójdziemy — ale nie do woniejącego buduaru, gdzie piękność olśniewającego uczy się uśmiechu, i gotując się do walki, naprzód jedwabne więzy przędzie dla zwyciężonego, ani na lśniące posadzki salonu złotemi pysznego obiciami... Dalej miniemy te wyniosłe budynki, siedziby zbytku i przepychu i dalej jeszcze, dalej, jeżeli wam sił stanie i ochoty. Tu między te niskie domki, lepianki raczej..... tu wejdziemy. Wybudowała je potrzeba, a czas mury odarł, pokrzywił, powciskał głębiej w ziemię, dachy podziurawił i okna.... a nędza dziurawe dachy gdzieniegdzie słomą zapchała, lub szmatami, okna zalepiła papierem. Tu w tych domkach mieszkają, tu żyją ludzie. Na małym tym placu rojno było przed chwilą i gwarno od tego drobnego tłumu, co bawił się wesoło, teraz krzykliwy rozbiegł się na wszystkie strony, a tu i owdzie blada dziecka wygląda twarzyczka trwożnie do muru przytulona; one, te lękliwe dzieci przyglądają wam się ciekawie... z daleka. Tylko jedna mała dziewczynka powoli zbliża się z twarzyczką schorowaną. Ona stała pod murem, przyglądając się ich zabawie... możeby i pobawić chciała się z niemi". Ale któż jej tymczasem małego potrzyma braciszka? Możeby i uciec chciała z niemi — ale mały na jej ręce naparł się ciebie, o piękna pani, chce widzieć z bliska, a blada dziewczynka dźwiga z wytężeniem sił wszystkich — a on uśmiecha się do twojej pięknej postaci, i wyciąga rączki ku tobie by dotknąć twe sukni. O usuń się tak: usuń się, nie zbliżaj się do tego brudnego żydowskiego dziecka... Patrzcie! i starsi na wasze spotkanie wybiegli, wyście tu ciekawem a dziwnem zjawiskiem, bo są tacy, co tu się urodzili i dalej nie wyszli jeszcze i więcej nie widzieli nic, nad ten szmat nieba niewielki, nad te kilka walących się domków, a plac ten niebrukowany, i wąska uliczka sterczącymi, nierównymi pokryta kamieniami, całym im są światem. Nie wielu jest takich — ale są. Inni, a tych jest więcej, widzieli już nieraz i widzą codziennie i patrzą codziennie na piękność i zbytek miast — wieczorem z całodziennej wracają wędrówki do lichych swych mieszkań i nocą na twardem posłaniu, pod dziurawymi dachy (na twardem posłaniu) marzą o wysokich, świetnych budynkach, bogatą zdobnych rzeźbą, o wielkich sklepach z olbrzymiemi zwierciadlanemi szybami. Ale tu tak na jawie rzadko, bardzo rzadko pokazuje się mieszkaniec z tamtego pięknego świata, więc dziwią się wam ci ludzie. Ludzie?... ten tłum wynędzniały o bladej twarzy, w sukni wymiętej i podartej, ja nazywam ludźmi! O przebaczcie tę obelgę straszną wyrządzoną rodzajowi ludzkiemu... Ludzie? ty znasz ich przecie — oni noszą fraki czarne i aksamitne treny i mają twarze jasne i pochlebne słówka i słoneczne uśmiechy i mówią po francusku najczystszym akcentem. Dla tego tłumu, co niezrozumiałym wrzeszczy szwargotem, który ci ucho rani, jedną masz tylko nazwę... żydzi. A oni goniąc za tobą oczyma, pokazują cię palcami, i dziwią się twej strojnej urodzie. Tam z tego lochu, co tu sklepem się nazywa, do którego po kamiennych, wyszczerbionych wstępuje się schodach, z tego wilgotnego lochu wybiegła kobieta aż na sam środek ulicy, przypatruje się tobie. Ona cały dzień w sklepie swym sól waży i tasiemki mierzy, ona jeszcze nigdy tak pięknej nie widziała postaci... O nie odwracaj się od niej! Przypatrz jej się, przypatrz bliżej, nie odwracaj się od tej poczwary. Czy widziałaś kiedy delikatniejsze rysy i cerę bielszą i bardziej przejrzystą? Czy widziałaś? Nie! nie widziałaś jeszcze u nikogo takich głębokich przepaścistych oczu, czarnych jak otchłanie, nie widziałaś łagodniejszego uśmiechu. O nie odwracaj błękitnego wejrzenia, nie lękaj się. Gdy wrócisz nikt nie pozna, że lazur twego oka skaziłaś tym widokiem, gdy wrócisz, jak wprzód hołdy ci nieść będą i wielbić cię będą, i w źrenicach twych jak dawniej niebios ujrzą odbicie. O ona pięknąby być mogła! Gdybyś ją widziała, kiedy dziewczyną jeszcze, bo już zamężna, czarne swe rozpuściła włosy, one rozsypane okrywały ją całą i wlokły się za nią daleko po ziemi, jak bogaty płaszcz królewski za tą pogiętą, pokrzywioną postacią. O! ona tobie może smukłością dorównywałaby kibici, bo natura chciała ją mieć piękną i wszystkiemi obdarzała ją skarbami. — los nie chciał i czułą nadarzył jej piastunkę. Ona codziennie dziecię nosiła do miasta rodzicom do sklepu, żeby choć raz przez dzień pieszczotkę swą widzieć mogli, potem dbała o zdrowie dziecka szła z niem na przechadzkę... na świeże powietrze. Ale świeże powietrze nie służyło dziecku widocznie, służąca brała je rano z domu zdrowe i świeże, wieczorem przynosiła zbiedzone, spłakane. Gdyby ona tobie opowiedzieć chciała, na co od najrańszego dziecięctwa patrzyła, tybyś paluszkami zasłoniła uszy... Gdyby te wszystkie wrażenia tych pierwszych lat wyryły jej się w duszy, one tam w smutny, brudny złożyłyby się obraz, jasnemi przeplatany smugi... te jasne smugi to pieszczoty i pocałunki rodziców, na szarą resztę dymna ciasna składała się izba z wysoką ławą, na którą ją rzucano niby kawał nieczułego drzewa, nabrzękłe twarze obecnych — a płaczu jej tam, gdy z wysokiej stoczywszy się ławy na ziemi leżała, słychać nie było, bo obecni głos jej słaby zagłuszali krzykiem; zagniewana i zaczerwieniona twarz piastunki tulącej ją szturchańcami, gdy do domu wracały.

Gdyby ona dziś to pamiętała?... Lecz szczęściem wrażenia te przez oczy i uszy do duszy nie weszły i nie zapisały się tam niezatartymi ślady — ohydne — pierwsze na resztę życia. Ona nie pamiętała nic z tego. Raz Magda bardzo chmurna i gniewna była, i biła ją choć ona nie płakała, bo to było rano jeszcze — odgrażała się głośno dziewczynie jakiejś, zaciskając pięści, wreszcie nabrała kamieni w fartuch, rzuciła dziecko, bo jej zawadzało i pogoniła. Nie pamiętała, nie czuła dziś tego strasznego bolu, jaki czuła wtedy — nie pamiętała. A przecież pamiątka dnia tego na całe została jej życie. Poźnym wieczorem dziewczyna wróciła do domu z podbitem okiem, i potłuczonem dzieckiem, dziewczyna, którą biedna kobieta płaciła tak drogo, żeby jej jedynego strzegła dziecka. A rodzice kochali ją, tę Perełkę swą kochali i pieścili, bo ona była ich jedyna — ostatnia została ze wszystkich. Kochali ją i pracowali dla niej we dnie, troskali się w nocy, pracowali jej na posag. A że przy pracy dziecka strzedz sami nie mogli pilnie jak chcieli, najęli piastunkę. A ona je strzegła jak oka w głowie, i zrobiła je kaleką. Taka jest historja tej biednej kobiety, z tą śliczną twarzą na pokrzywionem, karłowatem ciele, — smutna. Taka historja ich wszystkich szara, jednostajna jak życie ich, nieustanna walka z nędzą o kawał codziennego chleba. Oni ci jej nieopowiedzą, ale czytać ją można

wypisaną na bladych ich twarzach. na nagich ścianach tych dziur. które oni mieszkaniami zowią. O nie zagiądaj tam przez okienka! — Tam naga nędza, otrząsnąwszy ostatni łachman. którym ją okryć usiłował wstyd lub pamiątka lepszych czasów, stanie przed tobą bezczelna. z cynicznym uśmiechem i opowie ci, jak ona w codzienne z człowiekiem musi wchodzić zapasy. Jak on we dnie i w nocy pracuje. ale pomimo wszelkich wysiłków zwalczyć jej nie może, nie może jej wypędzić. Bo kiedy ona strapionemu ojcu zgłodniałych nakarmić pozwoli, kiedy nie płacze już łzami dzieci i nie woła już ich głosem „ojcze chleba" — a on myśli, że ją już wygnał — ona schowana gdzieś w kącie czeka — i wychudłą twarz z za nieopalonego wychyla pieca, i zapadłemi świecąc oczyma woła: „jestem", i śmieje się z rozpaczy z jaką on ją wita, śmieje się bezzębne szczerząc szczęki. O bo ona dowcipna! A przez wytłuczone okna i drzwi popaczone wiatr jesienny świszcze i przechadza się po pustej izdebce jak po królestwie swem, a mróz wchodzi tu bezpieczny na mieszkanie.

Ona wypędzić się nie da, bo i czemużby ona miała stąd uciekać? Tu tylko dwoje ramion z nią walczy, a tyle głosów jęczy co rana: „Ojcze jeść" i tyle rąk skostniałych z zimna wyciąga się ku niemu codziennie. Tu jej tak dobrze. tak przestronno we wszystkich kątach, dziurawemi oknami na świat patrzeć może Boży, a głosy jęczących dzieci i ciężkie westchnienia ojca grają jej najpiękniejszą muzykę a w takt jej ona hula sobie. Czyż jej tu źle? Czyż jej źle tu u łóżka chorej kobiety, pięknej dziewczynie zuchwale w czarne zagląda oczy i cieszy się, bo ona, ta dziewczyna śniada blednie na myśl, że jutro chorej swej matki nie będzie miała czem posilić, jeżeli dziś tej roboty nie skończy. I pochylona pilniej jeszcze pracuje — tak tej dziewczynie dnie schodzą wszystkie jednostajnie, pracą wypełnione, ciągłą troską o chleb dla starej matki.

Czasem zmęczone spadną jej ręce, ona główkę pochyli i zamarzy, i gorące pragnienie zapłonie w jej duszy i twarz jej obleje koralowym rumieńcem, tak pięknym, że aż go żal, gdy ostygnie powoli — rumieńca takiego ty w całej twej nie masz gotowalni — ona myślą poleci gdzieś daleko do zaczarowanych światów. Ale marzyć ona na miękką nie rzuca się sofkę w pięknej układając się pozie, ona niby bezwiednie białymi paluszkami nie obrywa róży, w zachwycającem roztargnieniu rozsypując ją po dywanie, bo sofki nie ma. tylko twardą ławę i niskie krzesełko, — bo róży nie ma. — Uwierzysz? ona jeszcze nigdy róży nie miała, a choćby i miała, jej kwiatu śnieżnego żalby było na igraszkę palców — jej żalby było róży?

O poczciwa dziewczyna! Tak pani, ona poczciwa, najpoczciwsza w świecie, ona czasu niema na długie marzenia i dłuższe jeszcze przygotowania do nich, zadumaną budzi syczenie garnka, i biedz musi od ognia go odsunąć, bo gdyby wykipiał rosół staruszki, cóżby jej dała? To zwykła żydowska dziewczyna. Jej nikt pochlebnych nie szepta słówek, nikt nie czeka jej wejrzenia ani jej uśmiechu, choć wejrzenie czarnych jej oczu gorące — choć uśmiech jej piękny na purpurowych zakwita ustach, a z za uśmiechu drobne połyskują ząbki białe i równe. Jej nikt nie powiedział, że jest piękna, jej tego żadne nie zdradziło wejrzenie niemego uwielbienia pełne, jej tego własne niepowiedziało zwierciadełko, zczerniałe i rozbite, ono jej twarz krzywą pokazywało i nieznośną.

(C. d. n.)

Obyczaje kupieckie.

Studjum Herberta Spencera.

(Przełożył L. Inlender.)

(Dokończenie).

Lecz główną kwestją nie jest to bynajmniej, czy obyczaje kupieckie dziś są lepsze lub gorsze. niż dawniej i ważniejszem nierównie jest wiedzieć, dlaczego one dziś są tak złe? dlaczego pośród cywilizacji jaka nas otacza, tyle jest śladów zmyślnego egoizmu dzikich? dlaczego po latach nauki; w której tylokrotnie starano się nam zaszczepić poszanowanie słuszności i uczciwości, następuje życie które się składa z bezecności? dlaczego w brew napomnieniom, które co niedziela słuchać muszą kupcy, już w poniedziałek wracają do swoich sztuczek zwyczajnych? co to jest za siła nieprzezwyciężona, która unicestwia prawie zupełnie wpływ wychowania, praw i religji?

Możnaby wymienić mnóstwo przyczyn drugorzędnych; pominiemy je tutaj, aby tem snadniej pomówić o przyczynie głównej. Aby wyczerpać przedmiot, trzebaby napomknąć cokolwiek o łatwowierności konsumentów, co się dają łapać na niemożliwe korzyści, któremi im oczy mydlą, i cokolwiek także o ich chciwości, która im każe żądać zawsze więcej, niż się należy, i zachęca kupca do kaptowania ich sobie przez złudne obietnice. Dalej zważyć należy, że ciągły wzrost ludności coraz bardziej utrudnia życie; jest to także ważna przyczyna. Nadto ludzie coraz lepiej chcieliby wychowywać swoje dzieci; to kosztuje więcej niż przedtem, zatem również nie jest bez wpływu. Lecz wszystkie te przyczyny są względnie małej wagi. Główny bodziec popychający kupców do malwersacyj, to gorące pragnienie zostania bogatym, a gdyby się zapytano dlaczego to pragnienie, odpowiemy: z powodu szacunku, jakiego doznaje bogactwo bez rozróżnienia.

Wyróżniać się z tłumu śmiertelników, odgrywać rolę, zdobyć sobie imię, stanowisko — oto cel ogólnej ambicji: aby zaś dojść do tego, pono środkiem najpewniejszym i najłatwiejszym jest zebrać majątek. Ludzie zawczasu już uczą się tego. W szkole dziecię widzi, że oddają hołdy kolegom, do których rodzice przyjeżdżają powozem: tak więc dzieciak ubogi, który garderobą swoją zdradza niedostatek rodziców, wnet zapisuje w pamięci zasadę: że ubóstwo jest przedmiotem wzgardy. Gdy ta istota wstąpi w świat, nauki moralne których mu udzielono o szlachetności, abnegacji, o poszanowaniu dla talentu, o piękności nieskazitelnego żywota itp. wnet są rozwiane przez doświadczenie: czyny jakie widzi u otaczających go ludzi, świadczą mu, że oni bynajmniej nie tak się zapatrują na rzeczy. Wkrótce spostrzeże on się, że chcąc zdobyć sobie u współobywateli wszelkie możliwe oznaki poważania, znajdzie na to niezawodny prawie środek, gdy obróci całą swoją energię na zbieranie majątku, podczas gdy wszelkie inne środki najczęściej nie dopisują, że nawet gdyby tego celu dopiął innymi środkami, to szacunek, jakiego dozna, nie będzie zupełnym: będzie on zawsze zmięszanym potroszę z mniej lub więcej wyraźnym odcieniem protekcji. Wówczas zresztą młody człowiek dojdzie do poznania, że bogactwo łatwo zdobyć może miernym swoim talentem, że zaś chcąc się odznaczyć świetnemi odkryciami, czynami bohaterskimi, lub arcydziełami, potrzebowałby zdolności umysłu i serca, których nie posiada; poświęca się więc duszą i ciałem handlowi — to rzecz jasna.

Nie chcemy utrzymywać, że ludzie zanim przystąpią do działania — zupełnie świadomie rzecz rozważają w powyższy sposób: wzmiankowane konkluzje są jednak mimowolnym wynikiem codziennego doświadczenia ich. Od dzieciństwa, wszystko cokolwiek słyszeli lub widzieli, przyczyniało się do zaszczepienia im myśli, że bogactwo i poważanie u ludzi to tylko dwie strony jednej i tej samej rzeczywistości. Myśl ta rośnie wraz z nimi, umacnia się i nareszcie przeradza się w to, cobyśmy nazwać mogli przekonaniem organicznem. Na mocy tego to właśnie przekonania organicznego terają oni wszelkie siły na gromadzenie pieniędzy. Utrzymujemy, że głównym bodźcem nie jest w tym wypadku zamiłowanie w bogactwie samem dla siebie, lecz żądza oklasków i stanowiska, jakie nam przynosi bogactwo. W tym punkcie zgodzili się z nami liczni kupcy inteligentni, z którymi mieliśmy sposobność mówić.

Niepodobna uwierzyć, aby ludzie do tego stopnia zużywali ciało i umysł, jedynie dla osiągnięcia korzyści, jakie nastręcza pieniądz. Któżby zechciał — prócz pracy swojej — wziąć jeszcze na się nowe troski, parać się około coraz nowych interesów na to, aby mógł złożyć w piwnicy wyborowe wino, które sam ma wypić? Kto się obciąża takiemi troskami, z pewnością ten chce mieć dobre wino, aby niem częstować gości i od tych zbierać pochwały. Któryż kupiec chciałby siedzieć chociaż godzinę dłużej w kantorze jedynie na to, aby z czasem mógł nająć mieszkanie w wykwintnej dzielnicy, gdzie mu będzie wygodniej?

Wie on dobrze, że o ile przez to nie zdobędzie nic prócz zdrowia i wygody, to traci na zamianie, i nie da się na to namówić chyba że przez zmianę mieszkania na lepsze spodziewa się wzrostu szacunku, jakiego używa u ludzi. Gdzie jest człowiek, któryby zechciał trawić noce całe na obmyślaniu sposobów pomnażania dochodów w nadziei, że zdoła kupić dla żony powóz, gdyby chodziło o powóz sam w sobie? Lecz powóz doda mu *eclat*, i dla tego to właśnie splendoru rzuca on się w odmęt spekulacyj. Prawdy te są tak w oczy bijące, tak znane, że wstydzilibyśmy się kłaść na nie nowy nacisk, gdyby kwestja tego nie wymagała.

Jeśli więc żądza zbierania oklasków, których przysparzać zwykło bogactwo, główną jest przyczyną gorliwości w gonitwie za majątkiem, to nikt inny tylko ci co tych oklasków udzielają (skoro to czynią, jak dziś bez rozróżniania prawie) ponoszą winę nieuczciwości, do których się w swojej gorliwości uciekają kupcy. Skoro kramarz, zamykając rok korzystnie i mając dobre widoki na przyszłość, dał się raz namówić żonie, aby sprawić nowe meble kosztujące więcej, niźli się spodziewać może dochodu; skoro potem — zamiast spodziewanej nadwyżki z końcem roku następnego znajdzie ubytek w interesie; skoro wydatki jego zaczną przewyższać dochody — wtedy uczuje on niemałą pokusę do naśladowania jakiego fałszerstwa nowo wynalezionego, lub innej jakiej malwersacji. Skoro hurtownik dawszy się trochę poznać światu przez wystawę itp. zacznie wydawać obiady odpowiadające kasie dziesięćkroć pełniejszej, niż jego własna, i czynić inne wydatki na rachunek przyszłości skoro po niejakiem trwaniu tego kosztownego życia spostrzeże się naraz, że niemógłby się na tej drodze zatrzymać bez skompromitowania swej sytuacji; wtedy prawie przemocą popychanym bywa do przedsiębiorstw coraz szerszych, przekraczających jego siły; musi chcąc nie chcąc otwierać większy kredyt niźli powinien, słowem wdrażać się w znany szereg nadużyć coraz bardziej skomplikowanych, na końcu których znajduje się sromotne bankructwo. Skoro zaś takie są fakty niepodpadające żadnej dyskusji, nie można się oprzeć wnioskowi, że ślepe uwielbienie, jakie okazuje społeczność dla samego bogactwa i tegoż pozorów, jest prawdziwem źródłem tych występków bez nazwy *).

Tak jest, zło siedzi głębiej niżby się zdawało; jest to roślina która sobie szuka pokarmu głęboko pod powierzchnią. Ten olbrzymi system nieuczciwości, który puszcza gałęzie i przybiera wszelkie możliwe formy nieuczciwości, ma korzenie które się ciągną popod całą naszą budową społeczną, i posyłając swe włókna aż do naszych domostw, ciągnie soki ze słów naszych i czynów. W każdej sali jadalnej jakiś korzónek tej rośliny znajduje dla siebie pokarm, gdy rozmowa toczy się około szczęśliwej spekulacji pana *x* lub *y*, o jego ambicji w obrotach i o domniemanem bogactwie jego, lub o znacznym spadku który się właśnie co dostał takiemu to a takiemu, o świetnem małżeństwie innej znowu osoby — gdyż mówiąc w ten sposób o kimś oddaje się milcząco hołdy o które się ludzie ubiegają, za które walczą. To samo widzimy w salonie: admirują tam wszystko co drogie, jedwabie „bogate“ t. j. drogo kosztujące; suknie złożone z niezmiernej masy materyj, to jest kosztowne; porcelanę chińską która jest starą, a więc znowu kosztowną. I w tych to drobnych a licznych uwagach, w rozmaitych szczegółach zachowania się, które we wszystkich kołach co chwila dowodzą, jak dalece wyobrażenie o zacności połączonem jest z pojęciem wielkich wydatków, roślina owa znajduje nowe soki żywotne.

Wszyscy jesteśmy winni, wszyscy chcąc niechcąc służymy za narzędzie panującej opinji. Nawet i ci, co opinji tej nie uznają, nie mają odwagi uznawać cnotę w łachmanach, z taką szczerością, jak gdyby ona była otoczona zbytkiem. Trudno przyjdzie znaleść człowieka, któryby łotra ubranego w porządne suknie nie traktował lepiej niż łotra w łachmanach. Ludzie, okazawszy się pobłażliwymi wobec bogatego engrosisty lub szczęśliwego łotrzyka, sprawiają sumieniu swemu ulgę, okazując pogardę w niższych sferach: lecz skoro następnie znowu stanie przed nimi cały ów imponujący aparat pokrywający nicość, traktują go tak samo. Dokąd zaś nicość olśniewająca odbiera zewnętrzne oznaki uszanowania, dotąd — rzecz naturalna — znajduje się w stanie kwitnącym.

Ztąd to pochodzi, że ludzie trwają w działalności karygodnej, którą wszystko potępia. Mogą oni sobie w ten sposób zapewnić szacunek, który — co prawda — nie z serca pochodzi, lecz - gdzie chodzi tylko o pozory — wart tyle co najszczersze uznanie. Gdy człowiek zdobył majątek przez życie łotrowskie, co mu to szkodzić może, że imię jego wszędzie będzie tyle co oszust? Czyż on nie doznał oficjalnie honoru, być dwukrotnie wybranym na burmistrza miasta (historyczne)? a honor ten, w połączeniu z szacunkiem który okazują dla jego osoby, czyż w oczach jego nie wart więcej o wiele od wszystkiego, co o nim mówią i o czem on może nigdy słowa nie usłyszy? Gdy w kilka lat po skandalu z powodu niegodziwości w handlu popełnionych, kupiec osiągnąć może najwyższy zaszczyt cywilny, jaki wogóle królewstwo dać może, i to jeszcze z pomocą, tych którzy sami najlepiej znają jego wady, czyż to nie jest podnietą dla niego i dla innych, aby gardzili uczciwością, a starali się jak najwięcej zyskiwać? Skoro, wysłuchawszy kazania, w którem między innemi potępiono także nieuczciwości przez niego popełniane, bogaty złoczyńca w bramie kościoła spotyka sąsiadów, którzy przed nim głowy odkrywają — czyż takie milczące uznanie nie może zniweczyć skutku tego wszystkiego co on właśnie słyszał? W istocie dla przeważnej liczby ludzi, zewnętrzny wyraz opinji publicznej jest najpotężniejszym bodźcem, względnie hamulcem. Chceszli ocenić moc tej kontroli? wystaw sobie więc, że się przechadzasz po ulicach w ubiorze zamiatacza ulic, lub roznosisz jarzynę od domu do domu; niezawodnie uczujesz wtedy, że wolałbyś popełnić jakie wykroczenie moralne, niż tak hardo stawić czoło zwyczajom i wystawiać się na śmieszność. Wtedy uczujesz, co to za silny hamulec dla ludzi otwarte potępienie ze strony bliźnich, a z drugiej strony, jak niezrównanym bodźcem dla nich bywają oklaski bliźnich. Wystawmy sobie dokładnie te fakty, a przekonamy się, że brak moralności w handlu w znacznej części przypisać należy niemoralności opinji publicznej.

Nie należy sobie wyobrażać po tem wszystkiem, że my potępiamy uznanie udzielane bogactwu uczciwie nabytemu i dobrze używanemu. Uszanowanie takie, o ile zachowuje pierwotne swoje znaczenie i trzyma się pewnych słusznych granic, nie może być

*) W tem miejscu pozwolimy sobie zwrócić kilka uwag: Choroba którą autor rozbiera, istniała zawsze i wszędzie, kiedy i gdzie tylko się objawiał silniejszy nieco ruch w produkcji i handlu. *Sacra auri fames* nie w dzisiejszych tylko czasach bywała powodem mnogich nieszczęść. Lecz choroba ta nie zawsze w ten sam sposób się przejawiała. Przedewszystkiem zaś nie była ona nigdy tam zorganizowaną jak za dni naszych. Wypływała ona dawniej przeważnie z ogólnoludzkich przywar i przeto zawsze była bardziej sporadyczną. Dziś stała się ona nagminną, bo stoi w związku z całym ustrojem społecznym, opartym na kapitalizmie. Źródłem nieuczciwości w handlu dziś przeważnie jest coraz bardziej rozrastający się system konkurencyjny, związany z produkcją kapitalistyczną, i w tym to systemie szukać należy charakterystyki współczesnych obyczajów kupieckich.

(Tłum.)

złem. Naprzód bowiem bogactwo jest oznaką inteligencji (? tłum.), ta zaś zawsze zasługuje na szacunek. Aby nabyć majątek uczciwie, wymaga się sprytu, energji, panowania nad sobą; są to wszystko rzeczy godne podziwu, którego im się udziela pośrednio, gdy się podziwia ich skutki. Podobnież aby módz dobrze zarządzać ojcowizną i takową powiększać, trzeba mieć cnoty niezwykłe, zachowanie się więc takie zasługuje poniekąd na pochwałę. Nadto ludzie, którzy zdobywają i zwiększają majątek, prócz poklasku należącego się ich talentowi, zasługują na dalszy poklask jako dobroczyńcy ogółu. Człowiek bowiem, który jako fabrykant lub kupiec potrafił, nie czyniąc krzywdy drugiemu*), nagromadzić mienia, dowiódł przez sam fakt, że się lepiej wywiązał ze swoich czynności, niż inni którym się nie powiodło. Mając więcej zręczności, więcej zdrowego sądu lub zmysłu oszczędności od konkurentów, przeprowadził swoją rolę z większą dla ogółu korzyścią. Jego zyski nadzwyczajne są tylko cząstką nadwyżki produktu, którą wyrobił jedynie nakładem kapitału: z nadwyżki tej korzystają konsumenci**). Tak samo właściciel ziemski, który przez stosowne nakłady zwiększył wartość (to jest urodzajność) swej posiadłości, powiększył przez to bogactwo narodowe. Ze wszystkich zatem względów dobrze jest, aby bogactwo uczciwie nabyte i dobrze zużytkowane odbierało należny podziw.

Lecz co najbardziej potępiamy jako główną przyczynę nieuczciwości kupieckiej, to podziw bez rozróżniania, podziw który się mało albo wcale nic nie troszczy o charakter bogacza. Skoro, co się najczęściej zdarza, okazujemy respekt dla czystych pozorów, które niczego nie dowodzą o wewnętrznej wartości człowieka a raczej pokrywają niegodziwość osobistą, to uczucie takie jest niemoralnem. To bałwochwalstwo, które ubóstwia symbol bez względu na rzecz którą wyobraża, jest źródłem wszystkiego złego które wyżej opisaliśmy. O ile ludzie okazują szacunek dla dobroczyńców ludzkości*), którzy nabyli bogactwa godziwymi środkami, o tyle dają silną podnietę pracy: lecz skoro część tego szacunku udzielamy owym zbrodniarzom społecznym, którzy się stali bogaczami zapomocą nieuczciwości, wtedy popieramy korupcję, stajemy się współwinnymi oszustw handlowych.

Co do sposobu zaradzenia złemu, to jest oczywiście tylko jeden: puryfikacja opinji publicznej. Skoro społeczeństwo takie same obrzydzenie, jakie dziś ma dla prostej kradzieży, okazywać zacznie i dla kradzieży pośredniej wszelkiego gatunku, wnet zniknąć muszą wykroczenia handlowe. Z dniem, w którym nietylko handlarz fałszujący towary lub oszukujący na wadze, lecz także i kupiec który operuje nad siły, dyrektor banku który popiera blagi fezerów, i dyrektor kolei żelaznej uchylający się od odpowiedzialności, znajdą się w tem położeniu, że ich traktować będą na równi z rzezimieszkami, obyczaje kupieckie staną się tem, czem być powinny.

Jednakowoż mało mamy nadziei, aby opinia publiczna wkrótce już stanęła na tej wyżynie. Obecny stan rzeczy zdaje się być w znacznej części koniecznym wynikiem dzisiejszej fazy postępu. W całym świecie cywilizowanym, szczególnie zaś w Anglji i Ameryce, czynność społeczeństwa cała prawie obraca się na wytworzenie dobrobytu materjalnego. Podbijać przyrodę, doskonalić do najwyższego stopnia siły produkcyjne i dystrybucyjne, oto dążenie naszych czasow, i prawdopodobnie następnej generacji. Jak zaś w czasach, gdy obrona narodowa i zdobycz były głównym celem usiłowań, zaszczycano nadewszystko waleczność, tak dziś, gdy głównym celem jest rozwój przemysłu, honor przedewszystkiem oddaje się tym, którzy jakimś sposobem przyczyniają się do postępu w przemyśle. Naród angielski znajduje się obecnie w stanie, którybyśmy nazwali diatezą**) komercyjną; zaś przesadne podziwianie bogactwa zdaje się być koniecznym przejawem, towarzyszącym temu stanowi. Związek między temi dwiema rzeczami bardziej jeszcze unaocznia się w znanym kulcie Amerykan dla „wszechmocnego dolara“. Dopokąd zaś trwać będzie diateza komercyjna ze swojem wyobrażeniem o wartości ludzkiej, tak długo niedostatki, któreśmy tu naszkicowali, nie mogą być skutecznie leczone. Niema zdaje się nadziei, aby się ludzie nauczyli rozróżniać dwa rodzaje bogactwa: takie które oznacza wyższość osobistą i usługi oddane społeczeństwu, i tamto drugie.

Symbole i pozory dzierżą moc kierowania masami w całym świecie, i długo moc tę zachowają. Nawet umysły wykształcone, które się wystrzegać zwykły przesądów pochodzących z asocjacji myśli, i starają się zawsze odróżnić rzeczywistość od ułudy, nie mogą się ustrzedz od wpływu panującej opinji. Wypada nam więc zadowolnić się żądaniem powolnej naprawy.

Mimo to dziś już można osiągnąć pewien rezultat, protestując silnie przeciw adoracji prostego sukcesu. Protest taki byłby bardzo ważnym, gdyż owo uczucie wadliwe znajduje dziś ogólne zastosowanie. Skoro widzimy, że jeden z najcelniejszych moralistów naszych z coraz większą gwałtownością głosi uświęcenie przez siłę; skoro nam mówią ci, że egoizm zmęczony wyrzutami sumienia jest godnym pogardy, egoizm zaś dość potężny, aby powalić wszystko, co mu tamuje bezlitosny pochód ku obranemu celowi godnym jest wszelkiego podziwu; skoro widzimy, że siła bez względu na to jakiego jest rodzaju i dokąd dąży, z chwilą w której jest dość znaczną, znajduje zawsze ludzi, który ją podziwiać każą, nie dziw wcale, że się obawiamy, aby ogólna adoracja sukcesu jakoteż i wykroczenie w handlu, do których tamta największym jest bodźcem, nie wzrosły raczej, zamiast się zmniejszyć. Ten kult siły brutalnej zainaugurowany po kulcie heroizmu, z pewnością nie ulepszy społeczeństwa; przeciwnie, dojść do tego można tylko przez ostrą krytykę środków, które dopomogły do sukcesu, przez uczczenie form czynności najwyższych i najmniej samolubnych.

Na szczęście są już oznaki, że się wytwarza taka bardziej moralna opinia publiczna. Zwolna bez dyskusji przyjmuje się nauka, że bogaci nie powinni tak jak dawniej poświęcać życia li własnej tylko przyjemności, że raczej powinni oddawać się na usługi dobra ogólnego. Co rok więcej uwaga wyższych klas zwraca się ku naprawie ludu. Z co rok wzrastającą energią starają się one przyczyniać do postępu materjalnego i moralnego mas. Tych zaś, którzy się nie przyczyniają do osiągnięcia tych szczytnych celów, zaczynają — za przykładem samych klas wyższych — traktować z pogardą mniej lub więcej wyraźną. Ten fakt tak nowy i tak zachęcający w dziejach ludzkości, to rycerstwo nowe i lepsze, obiecuje stworzyć nam ideę wyższą o honorze, i tak zaradzić niejednemu złemu, a mianowicie temu, któreśmy tu opisali. Gdy nadejdzie dzień, w którym bogactwo nabyte nielegalnie za-

---

*) Zdanie które w tekście podkreślamy, rozumiał autor oczywiście tak, że ów fabrykant lub kupiec nie popełniał żadnej z nieuczciwości, o których mowa w tej rozprawie. Jest jednak mnóstwo innych, a większych jeszcze zbrodni społecznych, od których mało kupców, a jeszcze mniej fabrykantów, może się czuć wolnymi. Taką zbrodnią jest przedewszystkiem nadmierne i niesłuszne wyzyskiwanie pracy. Gdy zaś, jak wiadomo, przeważna część zysków pochodzi właśnie z „oszczędności“ w zakresie pracy wytwórczej, klasa zaś pracująca która przez te oszczędności bywa krzywdzoną stanowi część i to bardzo znaczną społeczeństwa, przeto — skoro weźmiemy na uwagę ten rodzaj krzywdzenia drugich — to z „dobrodziejstw“ owych dla ogółu mało co pozostanie. (Tłum.)

**) To zdanie wykracza przeciw tylu prawdom ekonomicznym, że zbijanie go wymagałoby osobnej rozprawy. Zaznaczymy tu tylko, że konsumentami są przeważnie ludzie należący do klasy pracującej, której kosztem wytwarzają się owe nadwyżki produktu, co więc z jednej strony zyskują jako konsumenci, to z procentem oddają jako robotnicy. Zresztą patrz powyższy przypisek. (Tłum.)

*) Patrz powyższe przypiski.

**) Diatezą zwie się w medycynie ogólny stan chorego, w przeciwstawieniu do przypadłości drugorzędnych i bardziej widocznych, które z niego wynikają. (Tłum.)

czni: wywoływać potępienie tylko, zaś bogactwo uczciwie nabyte zyskiwać pochwały należne mu i nic więcej, podczas gdy hołd najwyższy zachowanym będzie dla tych, którzy poświęcają swoją siłę i talenta dziełom najszlachetniejszym, wówczas także — bądźmy tego pewni — spełni się niejedna piękna rzecz, a zwłaszcza ta, że obyczaje k.-pieckie znacznie będą oczyszczone.

Przegląd literacki.

„Ognisko“,

książka zbiorowa, wydana dla uczczenia 25-letniej pracy T. J. Jeża, Warszawa 1882 r. — Str. 423 w wielkiej 8ce.

(Ciąg dalszy).

Na drugiem miejscu w „Ognisku“ mieści się niezbyt stosunkowo obszerny artykuł pana Świętochowskiego p. t. „Wskazania polityczne“. Są one wymownym dowodem, jak mało obóz „pozytywistów“ warszawskich dojrzał w kierunku politycznym. Zapatrzeni w ogólne prawa cywilizacyjnego rozwoju, widząc jak wielką rolę w tym ogólno-ludzkim pochodzie ku swobodzie i światłu odgrywają czynniki zasługujące istotnie przedewszystkiem na miano cywilizacyjnych jak szerzenie się idei postępowych we wszystkich kierunkach życia, postęp kultury, zwany po naszemu „spokojną mrówczą pracą organiczną, „pozytywiści“ nie oceniają należycie tego wielkiego dziś jeszcze wpływu, jaki na cywilizacyjny ów rozwój społeczeństw wywierają warunki polityczne. Jest to zakamieniała do pewnego stopnia i zdogmatyzowana w obozie pozytywnym reakcya przeciwko romantycznym porywom zbrojnym, według recepty „siły na zamiary“. Pozytywiści warszawscy z obozu „Prawdy“ nie spostrzegają jak mało sami oni w tym względzie są realistami i jak bardzo w swych zapatrywaniach politycznych zbliżają się, jeżeli nie do romantyków, to do metafizyków niemieckich ze szkoły Hegla, którzy ongi prawili o samoistnym rozwoju w dziejach idei bezwzględnej i dla których wszystko istniejące było niewzruszalnem i koniecznem.

Przyjrzyjmy się jednak owym „wskazaniom“. Jeżeli zbadamy dokładnie, oczyszczone z fantastycznych przymieszek wskazówki polityczne dla naszego społeczeństwa, mówi autor artykułu, to w nieobfitym ich splocie dostrzeżemy jedną nić wspólną, która się przez nie przewija — mianowicie zasadę odradzania się przez rozwój cywilizacyjny przy stanowczym rozbracie z tradycyą porywów zbrojnych“. Ma być to tak „szeroko odczutym wynikiem naszych doświadczeń“, że w tej materyi pozytywiści warszawscy zgadzają się najzupełniej ze stańczykami krakowskimi, jak twierdzi autor Wskazań. Wniosek ten jest dla autora „przykrą i niemiłosierną koniecznością“, muszą mu się jednak poddać bez wahania ludzie „woli i czynu“. Niema w dziejach naszych chwili, czytamy dalej, któraby wymagała od nas równego bohaterstwa i poświęcenia nad to, które spełniamy obecnie, nad poświęcenie „ruchów zbrojnych“ dla „spokojnych prac“.

Jest zapewne pewna doza słuszności w tem co pisze dalej Świętochowski: „Gdyby dla społeczeństwa urzeczywistniły się już te warunki istnienia, o których marzy, sięgająca w daleką przyszłość myśl ludzka; gdyby one już mogły złożyć ten rynsztunek wojenny, którym się wzajemnie przeciw sobie dotąd ubezpieczają; gdyby zdołały bez obawy o życie rozwijać swe siły materyalne i duchowe oraz zadowalać swe potrzeby — z liberalnego stanowiska sama utrata własnych instytucyj politycznych nie wydawałaby się nam wcale niewolą. Szczęście bowiem ogółu, według nas, nie jest bezwzględnie zależne od jego siły i samodzielności politycznej, lecz od możności uczestniczenia w cywilizacyi powszechnej i posuwania własnej. Znamy wszyscy narody całkiem niepodległe, a jednakże półmartwe, w postępie cofnięte i bynajmniej nie wiodące żywota pomyślnego. Jeżeli przed oczyma naszemi świeci jakiś wyczekiwany a dotąd niespełniony ideał społeczeństwa, to nie jest on groźnem, zakutem w zbroję państwem, lecz systematem stosunków, dozwalających wszystkim jednostkom rozwijać się naturalnie, pracować spokojnie ujawniać swe pragnienia wszechstronnie. Bo czegoż z nas żąda każdy w odosobnieniu? Czy własnych żołnierzy, bitew, zwycięstw, zaborów, parlamentów, posłów, ministrów — słowem aparatu politycznego? Nie, każdy marzy o tem tylko, ażeby mógł żyć szczęśliwie, z prawami swej osobistej i zbiorowej natury zgodnie. Ów więc aparat sam przez się olśnić zdolny jedynie umysły, za błyskotliwemi pozorami goniące itd. itd....

Dość zaprawdę potrzeba cierpliwości, ażeby spokojnie brnąć przez te wszystkie owe „gdyby“, o których „marzy“. w „daleką przyszłość sięgająca myśl ludzka“. Kto jednak nie jest zwolennikiem rozsnuwania mało realnych i marzycielskich tkanin. na tle choćby spencerowskich opowieści socyologicznych, ten łacno spostrzeże, że patrząc na rzeczy realnie, dzisiejsze nawet formy polityczne mogą być potężną dźwignią społecznego rozwoju gwarancyą przytem bytu i swobody, zarówno jednostkowej, jak i społecznej. I przyszłość nie odrzuci ich również, „systembowiem stosunków, dozwalających jednostkom rozwijać się naturalnie“ będzie nie czem innem, jak dzisiejszemi formami politycznemi, przerodzonemi tylko według wymagań politycznego rozwoju, formami, które oprą się na samowiednym udziale w życiu publicznym wszystkich dojrzałych obywateli, zabezpieczonych reformami socyalnemi w swym bycie materyalnym. Pozostaną więc i „parlamenty i posły“, bo trudno sobie wyobrazić wolnych instytucyi politycznych, któreby nie były oparte na zasadzie reprezentacyjnej, idzie tylko o to, żeby reprezentacya ta była istotną i podlegała kontroli całego społeczeństwa.

Sam autor zdaje się spostrzegać jak mało realnemi są jego polityczne „wskazania“, wpada bowiem dalej na nowy bardzo pomysł, że społeczeństwa przywiązują wagę do owych „pozorów politycznych“ gdyż one służą za tarczę w walce o byt, z czego wysnuwa autor znów zdumiewająco nowy wniosek, że formy polityczne cenione są dziś głównie dla tego, że zabezpieczają rozwój wewnętrzny. Od konkluzyi tej jednak robi jeszcze autor zwrot całkiem niespodziewany, mówiąc: „Osłońmy dostatecznie to życie (wewnętrzne), a rojenia polityczne z niego ustąpią. Nam — jak rzekliśmy — rozwiała je konieczność. Los zamknął wszystkie nasze życzenia i nadzieje w pracy cywilizacyjnej....“

Pojmujemy nie mniej jaki sz. autor całą doniosłość „pracy cywilizacyjnej“, „organicznej“ nawet, nie rozumiemy jednak tej konieczności któraby zmuszała nas do zrzekania się tak potężnego czynnika rozwoju, jak swobody polityczne i odpowiednie dla nich formy. W szeregu innych zdobyczy społeczeństwo nasze i po nie sięgać powinno, a występowanie przeciwko temu jest szerzeniem kwietyzmu i niemocy społecznej w imię pewnych powikłanych i nieuchwytnych marzeń cywilizacyjnych. Nie idzie zatem, żebyśmy, zamknąwszy oczy na otaczającą nas rzeczywistość żyli i działali wyłącznie w sferze innych znowu marzeń, politycznych — społeczeństwo jednak nasze, na równie z każdem innem, krocząc po gościńcach cywilizacyjnych, nigdy zapominać nie powinno o politycznych swobodach, stanowiących potężną dźwignię i koronę społecznego rozwoju. Ideały i formy naszych dążeń politycznych zmieniać się mogą niewątpliwie, mogą ulegać pewnym zmianom, zgodnie z ogólnym rozwojem społeczeństw, możemy je urzeczywistniać stopniowo, nikt jednak realnie na stosunki społeczne patrzący, z programów naszych ich nie wykreśli.

Pod koniec owych „wskazań“ autor ich robi uwagę, że swobodna myśl postępowa musi być demokratyczną, musi się zwracać w kierunku stosunków socyalnych.

Zwrok ten jest stosunkowo dość nowym w łonie warszawskiego „pozytywizmu“, który długo obracał się wyłącznie w sferze oderwanych idei filozoficznych, dla stosunków zaś społeczno-politycznych, wymyślił jedno tylko nie zbyt wiele mówiące hasło: „pracy organicznej“. Sprawami temi zbyt jednak niedawno

zajmują się pozytywiści warszawscy, ażeby mogli wyrobić sobie w tym kierunku jakieś realniejsze, bardziej określone poglądy.

To też, gdy p Swiętochowski załatwił się w sposób powyżej przedstawiony z „r o j e n i a m i p o l i t y c z n e m i“, inny pozytywista p. Władysław Wścieklica wystąpił z równie naukową niby filipiką przeciwko „r o j e n i o m s o c j a l i s t ó w p o l s k i c h“. Pan Wścieklica postanowił pobić na głowę „kilkudziesięciu ludzi umysłowo niedojrzałych“ na własnym ich gruncie i własną ich bronią, bo teorją mistrza ich Marksa. Znakomity ten ekonomista, jak wiadomo było przed panem Wścieklicą, w głośnem dziele swojem „Das Kapital“ przedstawił rozwój dzisiejszego kapitalistycznego ustroju społecznego, który pozostawiony samemu sobie, jak to już można dziś na Anglii zauważyć, prowadzi do tego, że olbrzymie kapitały gromadzą się w ręku coraz nieliczniejszych kapitalistów, masy zaś całe schodzą na stanowisko nędznego i zawisłego proletarjatu, który otrzymuje tyle tylko wynagrodzenia za swą pracę, ile mu najkonieczniej do wyżywienia potrzeba, reszta zaś nieopłaconej jego pracy zwiększa ciągle mienie i władzę kapitalistów. Taki jest ogólny szemat rozwoju kapitalistycznego ustroju, który Marks, opierając się głównie na stosunkach angielskich, gdzie proces ten zaszedł najdalej, z imponującą erudycją i ścisłością przedstawił. Marks jednak nie spieszy się z wyciąganiem wniosku, ażeby ogólne stosunki ludzkie pozwoliły gdziekolwiek na doprowadzenie kapitalistycznego rozwoju do ostatnich jego konsekwencyj, gdyż równolegle razwijają się inne czynniki, mniej lub więcej ograniczające wyłączny i konsekwentny rozwój kapitalistycznego ustroju; nie ma on również pretensyj przedstawiania stosunków angielskich za wzór rozwoju dla innych społeczeństw. Raczej obraz jego zdolen jest powstrzymać inne społeczeństwa w zbyt skwapliwem i wyłącznem kroczeniu po torach kapitalistycznych. Znając przytem żywy udział Marksa w politycznych i społecznych ruchach niezbyt odległej przeszłości, przekonamy się, że nie jest on bynajmniej zwolennikiem jakiegoś fatalistycznego poglądu, któryby nakazywał społeczeństwom, znajdującym się na niższych szczeblach kapitalistycznego rozwoju, przebywać długą, mozolną i bolesną drogę wyczekiwania wieki całe, nim kapitalistyczny ustrój dojrzeje, i spadnie sam z drzewa jak przegniłe jabłko.

I pan Wścieklica nie zupełnie zdaje się podzielać wnioski, wysnuwane przezeń z nauki Marksa. Niektóre z nich, jak twierdzi, niewytrzymują ścisłej krytyki, czego mieli dowieść między innymi Dühring, Lange i M. Block. W rozbiór tych zarzutów p. Wścieklica jednak nie wchodzi, dla celu bowiem, jaki sobie założył, potrzebna mu jest cała niewzruszona teorja Marksa rzekomo, która opiewać ma, że społeczeństwo musi przejść długowiekowe fazy kapitalistycznego rozwoju, zanim dojrzeje kwestja socjalna. Ponieważ zaś socjaliści polscy, opierając się na Marksie, dziś już, gdy stoimy jeszcze w przedsionku kapitalistycznego procesu, zrywają się do propagandy zasad socjalistycznych i mówią nawet o jakimś ruchu etc.... są więc niedouczkami, zasługującymi na surowe skarcenie, tembardziej, że działalność ich jest... niepatrjotyczną! Autor przedstawia, lubo pobieżnie, cały dotychczasowy przebieg propagandy socjalistycznej w ziemiach dawnej Polski, o ile się ona ujawniła w procesach, pismach i broszurach. Pozostawiamy bezpośrednio zainteresowanemu odpowiedź na czynione mu przez p. Wścieklicę zarzuty, co do nas zaś zauważymy jeszcze że wywody pana Wścieklicy dalekie są od naukowej ścisłości, do której zdaje się mieć pretensję, a brak im również odpowiedniej powagi i taktu w traktowaniu przedmiotu. Pseudonaukowy i inkwizycyjny ton tego artykułu, powiemy po prostu, ubliża tak poważnemu wydawnictwu, jak „Ognisko“.

Tak tedy, zdaniem pp. pozytywistów warszawskich, wyrzec winniśmy się r o j e ń politycznych i socjalnych, zdac się zaś całkiem na jakieś nieokreślone niby prawa cywilizacyjnego niby rozwoju, które nas gdzieś, kiedyś do jakiejś przystani doniosą. A jeżeli nie — no to widocznie leżało to w owych prawach, musimy więc poddać się im koniecznie.

Pozostawiamy do ocenienia czytelnikom, o ile podobne wywody, ów jakiś cywilizacyjny kwietyzm, czy fatalizm zgadza się z prawdziwie postępowemi pojęciami o życiu i rozwoju społeczno politycznym....

Rzeczą to już dawno stwierdzoną, że, gdy nauka zbyt daleko odrywa się od warunków realnych, i roztopiona we mgle jakichś teoryj przestaje oddziaływać bezpośrednio na życie społeczne, zjawia się mistycyzm, usiłujący apelacją do sił nadprzyrodzonych, mistycznych ratować ludzkość, u której myśl i czyn rozprzęgły się i nie wspierają się już na wzajem.

Gotowiśmy powiedzieć, że coś podobnego dzieje się już z „pozytywizmem“ warszawskim, w końcu bowiem „Ogniska“, znajdujemy tkankę z dumań p. Straszewicza, przed obrazem Ary Scheffera, zatytułowaną „Nieprzejednani“, w której mistycyzm ów dosyć wyraźnie przegląda. Na górze nieopodal Jerozolimy kusi Mistrza z Nazaretu, nie zwykły czart, lecz muskularny, zahartowany w pracy i zgorzały na słońcu proletarjusz, który wskazując mu na krzywdy społeczne, wzywa do energicznego ich usunięcia. Mistrz jednak ze zgrozą odwraca się od kusiciela, mówiąc, że sama wszechmiłość, łagodna i wyrozumiała zbawi ludzkość, nie zaś energiczny czyn. Straciwszy nadzieję pociągnięcia mistrza za sobą czarny człowiek odchodzi przepełniony goryczą, rzucając na pożegnanie Mistrzowi następujące słowa:

„O Judejo, Judejo, nieszczęścia twoje stają się większe, niż złość wrogów twoich, bo prorocy twoi żyją w mglistych marzeniach pragnień niepochwytnych“!

Na tem i my zakończymy tę część oceny „Ogniska“.

(Dokończenie nastąpi).

M. Wiszowaty.

ZIARNKA.

Piśmiennictwo polskie poniosło stratę nader dotkliwą, stratę, która, kto wie, czy tak prędko powetowaną zostanie... Józef Szujski umarł, umarł człowiek wielkiego talentu i wielkiej pracy. Jako poeta dramatyczny zajmuje on w literaturze naszej stanowisko pierwszorzędne; nie spełnił wprawdzie w tym kierunku pokładanych w nim początkowo nadziei, nie stał się owym Mesjaszem dramatycznym, na którego tak długo, napróżno oczekujemy, nie stworzył wzorowego polskiego dramatu, ale mimo to pozostawił kilka dzieł prawdziwej artystycznej wartości, które długo będą ozdobą repertoaru scen naszych. Jako publicysta był śp. Szujski znakomitością, jakich nie wiele posiadamy, wszystko co z pod jego pióra wyszło, odznaczało się formą wykwintną, jasnością w przedstawieniu i logicznem wnioskowaniem. Nie zgadzamy się na jego wywody — bo nie zgadzamy się na założenie, przyznać jednak musimy, że ze swego stanowiska był zawsze sumiennym i konsekwentnym. To bardzo wiele — dowodzi bowiem, że był to umysł zdrowy, rozumny i nieskazitelny charakter. Największe zasługi położył Szujski, jako historyk. Źródłowe jego prace archiwalne, jak niemniej dzieła popularne posiadają zalety tak wielkie, że nie możemy ich innemi zastąpić! Szujski się napracował — całe życie poświęcił pracy i nie ustawał w niej, choć choroba podcięła mocno i tak już od urodzenia słabe jego siły. Legł jak żołnierz na posterunku, a przed samym jeszcze skonem szeptał: „Dlaczego muszę umierać, tyle jeszcze rzeczy pozostało mi do zrobienia“... Cześć mu za tę myśl ciągłą o dobro ogółu.

* * *

Przed kilku dniami zmarł we Lwowie pisarz ruski i publicysta, redaktor wychodzącego tu „Diła“, Włodzimierz Barwiński. Zmarły uczciwą i mozolną pracą na niwie dziennikarskiej i publicznej, zasłużył sobie na ogólną sympatję i uznanie, to też za trumną jego szła masa ludzi, bez różnicy narodowości i wyznania. Niesiono przeszło 40 wieńców od ruskich przeważnie instytu-

cyj, towarzystw i czasopism, były jednak i polskie wieńce: „Polscy dziennikarze ruskiemu koledze“, od Czytelni Akademickiej i redakcji „Sztandaru i Strażnicy“. Nad grobem przemawiali Rusini i Polacy.

* * *

Skończyłsię karnawał, nadeszły suchedni, a wraz z nimi sezon odczytów i koncertów. Nie powiedzielibyśmy, że jest to sezon zbyt zabawny, choć mógłby nim być, gdyby tak koncerty jak odczyty u nas były choć coś trochę mniej zgodne z charakterem postu. Niestety daleko u nas do tego, a szczególnie co się tyczy odczytów, prześladuje nas jakieś fatum okropne. Obecnie np. zapowiedziano równocześnie dwa odczyty o Sobieskim, ale nawet tytuły obu brzmią jakoś dziwnie, i bez wątpienia nie zwabią zbyt dużo słuchaczów do sali wykładowej. Jeden z prelegentów mianowicie zapowiedział odczyt „o odsieczy ze stanowiska strategicznego“, a ten wzgląd z pewnością nie wpłynie na obudzenie ciekawości tych osób, które u nas zazwyczaj uczęszczają na prelekcje; podczas gdy drugi znów p. Kulczyckiego w połączeniu ze śpiewami i oryginalnemi demonstracjami planów i obrazków, może wzbudzić tylko poruszenie ramion, tem bardziej, że i prelegent dotąd wcale nie dowiódł kwalifikacji do tego przedmiotu, i ma chyba prawo zabierać głos w tej sprawie dlatego, że jest pra-prawnukiem tej historycznej postaci, która w nagrodę za zasługi, otrzymała później tytuł i charakter... pierwszego kawiarza wiedeńskiego.

* * *

Już to dyrekcja naszego teatru ma gusta szczególne. Co się jaka nowość pojawi — to jedna mniej warta od drugiej. W tych dniach obdarzono nas „Gambettą“, dramatem niejakiego Hahna — sztuczydłem pisanem na kolanie, bez sensu i myśli, które mogło być przedstawionem w jakimś przedmiejskim teatrzyku, ale nigdy na scenie stołecznej. Utwory takie tylko obniżają estetyczny i moralny poziom gustu publiczności, estetyczny dla tego, że są liche, bo nikt w jednej chwili na dany temat choćby znośnej sztuki stworzyć nie potrafi, moralny - bo brać asumpt z czyjejś śmierci, aby zaraz pisać sztukę osnutą na stosunkach nieboszczyka, jest rzeczą wstrętną ludzkim uczuciom. Po co było rzecz taką przedstawiać?

Z nowości teatralnych, w chwili gdy się „Ziarno“ drukuje, przedstawiają 3aktową fraszkę p. A. Abrahamowicza „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz?“ (tytuł bardzo jakoś niewybredny!)—a we środę ujrzymy tragedję Szekspira, zawsze młodą, zawsze świeżą, bo osnutą na wiecznie młodym i świeżym temacie — „Romea i Julję“. Sztuka ta odegraną zostanie na benefis sympatycznej i zasłużonej artystki pani J. Woleńskiej — a Romea odegra któż inny, jeśli nie małżonek?

* * *

„Powodzenie „Ogniska“ pisze *Kur. Codz.* staje się solą w oku dla pewnego pobożnym pokostem powleczonego pisma, które gotowe zawsze ciskać żółciowe klątwy na największą nawet zasługę, jeżeli nie jest naznaczoną stemplem klerykalnym. Pismo to powinno pamiętać że, już sam język w którym wychodzi, obowiązuje je do szacunku dla ludzi, którzy czynem i słowem składali dowody umiłowania sprawy ogólnej i gorąco-obywatelskiego ducha. To bezsilne, zajadłe miotanie się na Jeża, który stanowi i stanowić będzie jedną z najpiękniejszych postaci w literaturze naszej, który dorzucił do jej skarbca tyle cennych klejnotów, świadczy wyraźnie o tem, że fanatyzm często rzuca na oczy bielmo, a to zatruwa umysły jadem nienawiści ślepej i nieusprawiedliwionej.

Kole to w oczy pobożny organ, że garstka postępców przeprowadziła śmiało i skutecznie myśl swoją, że potrafiła złożyć hołd pisarzowi, który ćwierć wieku pracował dla kraju goręcej i użyteczniej, aniżeli cały legion fabrykantów drukowanego klerykalizmu. Co prawda, jednak pismo owo samo oddało Jeżowi hołd bardzo wysoki, przyznając, że „mógłby odegrać u nas rolę Gambetty, gdyby miał teatr po temu, że dążności obu tych ludzi, w jednym skupiały się celu“. Jeż i Gambetta! — to zestawienie świadczy w każdym razie, że porównania nie są mocną stroną logiki szanownego organu... Niech jednak się nie dziwi, że z rąk weterana postępu pragniemy otrzymać błogosławieństwo, bo czujemy „potęgę moralną“ tych idei, które on reprezentuje, bo Jeż nie należy do tych, co umieją tylko błogosławić ciemnotę i fanatyzm, lekceważąc uczciwą pracę i obywatelską zasługę“.

ZAPISKI.

Literatura.

* W Bibliotece „Mrówki“ wydawanej przez księgarnię polską wyszła bardzo piękna rzecz p. Lucjana Tatomira napisana jeszcze wr. 1861, a odznaczająca się jak wszystkie inne prace tego pisarza prześlicznym językiem. Jest to obrazek powieściowy „Lubawa“, osnuty na tle walk Słowian nadłabskich z germanizmem, szerzącym zapomocą krwi i pożogi wiarę chrześciańską. Obrazek ten gorąco polecamy naszym czytelnikom.

* Z powieści historycznych J. I. Kraszewskiego wyszły obecnie: Semko (czasy bezkrólewia po Ludwiku, Jagiełło i Jadwiga,) w 3 tomach i Matka królów (czasy Jagiełłowe) w 2 tomach. W cyklu dziejowych obrazów znakomity nasz pisarz doszedł obecnie do portretów tak wielkich postaci, jak Jagiełło, ks. Witołd, biskup Oleśnicki, tak uroczych jak Jadwiga, lub tak dramatycznych, jak owa matka rodu Jagiellonowego, królowa Zonka (Zofia, trzecia żona Władysława. Bujna fantazja powieściopisarza w połączeniu z możliwą ścisłością historyka) stworzyły w obu powyższych pracach barwne, ruchliwe, pełne charakterystyki ludzi i czasu obrazy epoki, a wszystko ożywione akcją prowadzoną zajmująco, równo i potoczyście. Zwłaszcza Semko, należy bez wątpienia do najlepszych utworów Kraszewskiego w zbiorze ostatnim jego powieści historycznych.

Teatr i muzyka

* W środę 7 bm. grano w warszawskim Teatrze rozmaitości po raz pierwszy 3 aktową komedję p. Zofii Mellerowej p. t. Kto winniejszy? Najnowszy ten utwór utalentowanej pisarki, odznacza się przedewszystkiem tendencją na wskroś realistyczną, i wśród konserwatywnej prasy warszaw. nie znalazł szczególniejszych pochwał. Obecnie drukuje go Przegląd Tygodniowy.

* „Monsieur le ministre“, pięcio-aktowy dramat przerobiony ze znanej powieści Juljusza Claretie, doznał za pierwszem przedstawieniem w Gymnase paryskiem zasłużonego powodzenia.

Sztuki piękne.

* Jaskinia Piratów słynny obraz Siemiradzkiego, który otrzymał na wystawie w Melbourne pierwszą nagrodę, przybył do Lwowa i wystawiony jest w hotelu Żorża. W następnym numerze podamy obszerną krytykę tego obrazu.

* Akademia sztuk pięknych w Medjolanie ogłosiła konkurs z fundacji Myliusa na dwa obrazy, mianowicie: Pierwszy ma przedstawiać dowolnie obrany przedmiot ze sławnej powieści historycznej A. Manzoniego p. t. Narzeczeni, nagroda 800 lirów; — drugi, grupę zwierząt przestraszonych burzą, nagroda 600 lirów. Obydwa mają być malowane na płótnie olejno, i obejmować 0.85 i 1.20 metra. Wszystkie nadesłane najpóźniej 30 czerwca rb. będą wprzód na wystawie publicznej umieszczone, a dopiero potem zostanie ogłoszony wyrok. Dzieła nagrodzone zostaną własnością Akademii.

* Pod nazwiskiem „Ecole pratique d'archeologie et d'histoire de l'art“ otwarto z końcem b. r w Paryżu rodzaj akademii archeologicznej, w której chwilowo otworzono pięć katedr, a mianowicie katedrę galicyjskich starożytności, którą objął Alex Bertrand, konserwator muzeum przedhistorycznego w St. Germain. katedrę starożytności egipskich, o których czyta Pierret i Revillont, dalej zaś rozpoczęli wykłady C. Ledrain o epigrafice fenickiej i armeńskiej, i Revaisson o plastyce greckiej i rzymskiej. Do demonstracji służą uczniom bogate zbiory Luwru.

Korespondencja redakcji. Suli we Lwowie. Wiersz pański nie może być drukowany, prosimy się jednak tem nie zrażać, i nie zapominać o nas na przyszłość. Ben.. w Wiedniu. Przekład pański otrzymaliśmy, o inne prace prosimy. Idyla będzie drukowana w jednym z następnych numerów.

Treść.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Leona Zubalewicza.

Apteka „zum heiligen Leopold“ w Wiedniu

Stadt, Ecke der Planken- und Spiegelgasse

FILIPA NEUSTEINA

poleca P. T. Publiczności szereg **rzeczywistych środków lekarskich i toaletowych**, które się **we wszystkich wypadkach** okazały skutecznemi i przyniosły uleczenia. — Tysiące świadectw mamy na okaz. — P. T. Publiczność uprasza się, tylko te środki przyjmować za prawdziwe, które opatrzone są naszą firmą.

Neusteina ocukrzone

Pigułki purgacyjne

św. Elżbiety

są lekko purgujące, przeczyszczające krew, a przytem zupełnie nieszkodliwe. Skuteczne są na słabości brzuszne, zimnicę, choroby piersiowe, choroby skórne i oczne, dziecięce i kobiece, usuwają wszelkie zatwardzenia, które są powodem mnogich słabości. Pigułka ta jest najznakomitszym i najtańszym produktem tego rodzaju. 1 rulon, 8 pudełek, 120 pigułek zawierające kosztuje 1 złr. Pojedyncze pudełka 15 ct.

Pigułki te, które z powodu swej znakomitej skuteczności cieszą się powszechną wziętością, odznaczone są chlubnem świadectwem radcy nadwornego prof. **Pitha.**

Przestroga! Pudełko, na którem nie ma napisu: **Apotheke zum heil. Leopold**, i na odwrotnej stronie nie ma naszego znaku ochronnego, jest **falsyfikatem**, przed którego zakupnem ostrzegamy publiczność. Należy się pilnować, aby nie brać złego, zupełnie bezskutecznego, a nawet wprost szkodliwego preparatu. Domagać się trzeba wyraźnie **Neusteina Elisabeth-Pillen**, które na opakowaniu i na instrukcji zaopatrzone są obok wyrażonym podpisem.

Browna pomada, jeden z najlepszych środków do farbowania i konserwowania włosów. Przywraca on w kilku dniach dawną barwę włosów. Cena wielkiego słoika 2 złr., małego 1 złr.

Dr. Callmanna środek do farbowania włosów, zupełnie nieszkodliwy, nadaje każdy kolor (czarny, brunatny i blond) siwym włosom. 3 złr.

Proszek damski wschodni, nadaje płci gładkość, delikatność i miękkość (biały lub różowy) po 1 złr. i po 50 ct.

Dra Heidera proszek na zęby. 35 ct. i 60 ct.

Bittnera spirytus koniferowy. Destylat sosnowy z przepysznym aromatem leśnym jako najlepszy środek desinfekcyjny w pokojach dla uniknięcia chorób zakaźnych. Cena flaszki 80 ct., 6 flaszek 4 złr. Patentowany rozpryskacz 1 złr. 80 ct.

Hallskie pastylki jodowe, zupełnie zastępują tran rybi. Pastylki te leczą szkrofle, zastarzałą kiłę, cierpienia głowy i gruczołów, cierpienia ócz itp., pudełko 60 ct.

Mengera tran z wątroby miętusowej 1 złr.

Elektro-motoryczna krawatka na ciężkie zębienie u dzieci, używana z najlepszym skutkiem. 1 złr 50 ct.

Besame Crême, najlepsza specjalność przeciwko odmrożeniom. 60 ct.

Victoria proszek do zębów, jeden z najlepszych środków do czyszczenia zębów 35 ct.

Spirytus na wole używa się z najlepszym skutkiem na rozdęcie szyi. 70 ct.

El Benito, jedyny skutkujący środek przeciw wypadaniu włosów i zupełnemu usunięciu łupieży 1 złr. 80 ct.

Dra Fremonta likier regeneracyjny, najlepszy środek wzmacniający i orzeźwiający. 2 złr.

Crême de Vienne na szorstką i popękaną skórę. 1 słoik złr 1·20.

Injection Cadelle, leczy w krótkim czasie katar pęcherza (wywiór lub białe upławy), nie pozostawiając złych skutków po sobie, złr. 1·60.

Wódka francuzka z solą lub bez soli. Flaszka 40 ct.

Victoria-Elixir-hygienique, znakomita woda do ust. Flakon 1 złr.

Albuminat żelaza, najskuteczniejszy środek żelazawy przeciw blednicy, dla rekonwalescentów. Już po kilku dniach odczuwa się nadzwyczajne skutki albuminatu żelaza, złr. 1·50.

Menthin, wyborny środek żołądkowy, uśmierza kurcze. Używać go także można jako tynkturę na zęby i wodę do ust, 50 ct.

Cukierki przeciw kaszlowi Margerety, 50. ct

Oreilline, na wszystkie choroby uszów, a to na głuchotę, szum w uszach itp., używa się ze skutkiem, 70 ct.

Pasta do zębów Odontin, czyści najczarniejsze zęby do perłowej białości, 70 ct.

Dra Lengiela balsam brzozowy, złr. 1·50. Wypróbowany środek na pielęgnowanie płci.

Po-ho, sprowadzone z Chin, uśmierza natychmiast najmocniejszą migrenę ból głowy, 1 zł.

Dra Bayera prawdziwa Pulcheryna, jest najlepszym środkiem przeciw ostudom, pięgom, nadaje płci kolor róży i lilji, złr. 1·50.

Salicil-antisudin, szczególnie przeciw nieznośnemu poceniu się rąk i nóg 60 ct.

Mydło salicylowe, najlepsze i najtańsze mydło, 25 ct.

Schriera pigułki na zęby, są najlepszym środkiem na spróchniałe zęby, 25 ct.

Storax Crême, cudownie skutkujący przeciw wszystkim cierpieniom skórnym, 80 ct.

Kräutersaft, sporządzony z najlepszych ziół szwajcarskich, uśmierza natychmiast każdy kaszel i ból piersi, 70 ct.

Gośćcowy wyskok aromatyczny, poleca się wszystkim cierpiącym na gościec i reumatyzm, 70 ct.

Proszek fijakierski 1 pudełko 30 ct. Wypróbowany środek na kaszel i chrypkę.

Pomada tanninowa słoik złr. 1·35, działa doskonale na wypadanie włosów.

Rhumin, najlepszy środek na katar. — 70 ct.

Dr. Göllis proszek po 84 ct; **Woda anaterynowa do ust** J. G. Poppa po złr. 1·40; **Dra Pfeffermanna pasta na zęby** po złr. 1·25; **Polta pomada rezedowa** po złr. 1·50, znajdują się zawsze świeże na składzie. **Norwegski tran rybi** wielka flaszka 40 ct; **proszek na ręce Ninon** do udelikatnienia rąk 50 ct.; **Winkelmeyera Esencja łopianowa** po 90 ct. i **pomada łopianowa** po 50 ct.; **Esterhazego spirytus do kadzenia** po złr. 1·60 i 80 ct. **Depilatorium** znakomity środek na wywabianie włosów po złr. 2 i złr. 1·50.

Wielki skład perfum, mydeł, pomad itp, z pierwszych firm paryskich. — **Wielki skład szczoteczek do zębów, pudrów, szpilek** i innych artykułów toaletowych. — Polecamy P. T. Publiczności leki w ocukrzonych postaciach, a to: chininę, kopaiwę, proszek Dowera, żelazo, tran rybi, bromkali, jodkali, rebarbarum, dwuwęglan sody, magnezję itp., po najtańszych cenach. — Znane specyfiki farmacji francuskiej, angielskiej, amerykańskiej, niemieckiej, szwajcarskiej i austrjackiej, mamy zawsze na składzie.

Wysełamy za zapłatą w gotówce lub za zaliczką i opuszczamy odbiorcom znaczny rabat. — Cenniki gratis i franco.
Skład we Lwowie w aptece Zygm. Ruckera.